Nr. 3. Lwów. — Środa dnia 5 stycznia. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty: We Lwowie: Miesięcznie zł. — 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „. Na prowincji: Miesięcznie 1 zł., Kwartalnie 3 „, Półrocznie 6 „, Rocznie 12 „.
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: We Lwowie: Administracja Przeglądu ul. Sykstuska l. 45. W Wiedniu: Prenumeratę: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. Alois Herndl, Schulerstrasse 14. Rudolf Mosse, Seilerstätte 2.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Telesfora B. Jutro: Trzech Króli.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca g. 7 m. 58·0 Zachód „ 4 „ 14·0
Długość dnia g. 8 m. 12·0 Przybyło dnia 1·0 min.

Przegląd polityczny.

Na noworocznej recepcji u siebie oświadczył p. Tisza deputowanym z rządowego obozu, że utrzymanie pokoju uważać należy za rzecz pewną, co za obecnych i w mieście, a jesteśmy przekonani, że i w całej monarchji, sprawiło bardzo dobre wrażenie. Dał przytem p. Tisza do zrozumienia, jakim kosztem ze strony Austrji da się ten pokój utrzymać, bo rzekł mianowicie, iż możliwem jest jego ustąpienie ze stanowiska naczelnika rządu. Otóż to ustąpienie byłoby oficjalnem wobec całej Europy zamanifestowaniem faktu, iż Austro-Węgry zmieniają kierunek wytkniętej dla nich w znanych mowach pp. Kalnoky'ego i Tiszy. Słowa węgierskiego ministra: „pokój będzie utrzymany, ale ja prawdopodobnie będę musiał ustąpić", znaczą tyle co: „pokój będzie utrzymany kosztem tych warunków, których zachowanie głosiłem jako niezbędne". Nie ulega wątpliwości, że deputowani zrozumieli p. Tiszę, a jednak zaprotestowali przeciw możliwości jego ustąpienia i w tem leży dowód, że już i w opinji publicznej Węgier nastąpił zwrot w zapatrywaniach na to, co jest obowiązkiem Austrji w sprawie bułgarskiej.

Po tak pomyślnem wyjaśnieniu sytuacji wewnętrznej w Węgrzech, mógł już *Fremdenblatt*, półurzędowy organ hr. Kalnoky'ego, napisać w noworocznym swym artykule: „Pan Giers w swym okólniku zapewnił, że Rosja nie zejdzie z traktatowego stanowiska, jeśli do mocarstw go nie opuszczą. Tego może on być pewny. *Prawit. Wiestnik* zganił szowinizm panslawistyczny i zaznaczył przyjaźnie się Rosji do polityki Niemiec. Stąd powstały gdzieniegdzie obawy o stosunek naszej monarchji do Niemiec — obawy płonne i bezpodstawne. Nasz sojusz z Niemcami jak trwał, tak trwa i teraz, nie zmniejszony swej natury, siły i znaczenia. Był on i jest gwarancją pokoju, rękojmią egzystencji obu państw. Jeśli do pokojowej polityki Niemiec zbliżyła się Rosja, to zbliżyła się również i do celów ściganych przez naszą monarchję. Spokojne rozważenie interesów i ujęcie życzeń w ramy możliwe — to zadanie męża stanu, świadomego wielkiej odpowiedzialności, jaka na nim ciąży wobec ludu własnego, teraźniejszości i przyszłości".

Zatem „spokojne rozważanie interesów" dla ujęcia życzeń „w ramy możliwe" dało rezultat, który uczynił prawdopodobnem ustąpienie p. Tiszy, a więc i hr. Kalnoky'ego. Jednakże Węgrzy protestują przeciw zmianie swego naczelnika rządu; ponieważ nasza Przedlitawja nigdy nie okazała tyle szowinizmu co Węgry, przeto sądzimy, że i wspólny minister spraw zagranicznych nie powinien uważać swego stanowiska za zachwiane. Zmiana polityki austrjackiej może się odbyć bez wstrząśnień.

Ale swoją drogą jest dziś już rzeczą jasną jak dzień, że Bułgarom wypadnie iść do Kanossy rosyjskiej. *Pol. Corr.* donosi z Petersburga, że powrót ks. Al. Battenberga do Sofji natrafi na bezwzględny opór ze strony Rosji; na ten sam opór natrafi więc i wszystko to, co w Bułgarji jest battenberskiego.

Niniejszą notatkę o sprawie bułgarskiej kończymy doniesieniem, że Gadban-basza, odwołany z posterunku, już odjechał do Stambułu, a na wyjezdnem chciał koniecznie jeszcze raz się widzieć z którymkolwiek regentem, lecz żaden go nie przyjął. Różne osoby nakłaniał on na wyjezdnem do działania na korzyść kandydatury Mingrelczyka, lecz te namowy rezultatu nie dały.

Wreszcie notujemy, że zastarzała kwestja bregowska została już załatwiona. Po wojnie rosyjsko-tureckiej przyłączono serbską Bregowę z okręgiem do Bułgarji i to było kością ciągłej niezgody między Serbją a księztwem. Rosja nigdy nie pozwalała uregulować tej kwestji, bo jej na rękę była waśń sąsiednich państewek. Dopiero teraz Bułgarzy ustąpili Serbom Bregowę, a z tego powodu w Belgradzie i całej Serbji zapanowało nader przyjazne usposobienie dla sąsiedniego narodu. Ratyfikacja traktatu o Bregowę ma niebawem nastąpić.

Niepowiodła się Rosji zagraniczna pożyczka, a z tego powodu minister finansów Bunge ma podobno ustąpić. Jego następcą ma być p. Wyszniegradzki, pupil Katkowa, któremu też zawdzięcza całą swą karjerę. Przez długie lata służył on w różnych towarzystwach kolejowych, potem był profesorem petersburskiego uniwersytetu, następnie dyrektorem instytutu technologicznego i wówczas podobno miał jakieś z nihilistami stosunki; w końcu zaczął z p. Blochem budować południowe koleje i przy tej sposobności zrobił gruby majątek. Na Wielkanoc powołano go na członka rady państwowej i zrobiono radzcą tajnym. Od tego czasu poczęto wskazywać nań jako na następcę Bungego. Utrzymują, że tę kandydaturę wysunął ks. Meszczerski, który w swym *Grażdaninie* gorąco zawsze przemawiał za Wyszniegradzkim, a zwalczał Bungego. *Grażdanin* zaś jest jedynem rosyjskiem pismem regularnie czytanem przez cara.

Jak wiadomo, niedawno proklamowano pełnoletność greckiego następcy tronu Konstantego. Z całego królestwa otrzymał on przy tej sposobności adresy, ale otrzymał także adres od mieszkańców Krety należącej do Turcji. — W tym adresie Kreteńczycy opowiadają, jak ich wyspa walczyła o połączenie się z Grecją i jak za to cierpiała, a w końcu mówią: „Jesteśmy mocno przekonani, że w chwili gdy Wasza Kr. Wysokość włożysz grecką koronę, Kreta będzie już należała do Grecji." Te wyrazy pewnie bardzo niemile dotkną ucha Porty. Daje one wiele do myślenia o żywotności państwa, którego poddani mogą jawnie z całą szczerością wypowiadać takie nadzieje, nie obawiając się kary.

Ministerjalne przesilenie w Anglji skończy się podobno dość pomyślnie. — Wprawdzie nie Hartington, ale drugi wódz unjonistów Goschen ma objąć po Churchillu tekę. Za to Salisbury obowiązał się podobno radę gabinetową powiększyć dwoma liberalnemi głosami.

W opisach historycznych niemal każdej rewolucji europejskiej spotykamy się z tym smutnym faktem, że skrajne żywioły, najskrajniejsze, te, które najbardziej zdradzały ochotę do deptania wszelkich zasad moralnych, które przemawiały za zupełną bezwzględnością i zapatrzone w cel pragnęły go dopiąć byle jaką drogą, aby tylko go dopiąć, gdyż jego dopięcie uświęci — zdaniem ich — i umoralni wszelkie użyte środki; że tedy te skrajne żywioły doradzały zawsze, aby w pierwszej chwili rozruchów rzucić się na kryminały i uwolnić z kajdan wszystkich morderców, rzezimieszków, rabusiów, złodziei, słowem cały ten zastęp wyrzutków społecznych, gdyż w nich będzie się miało najlepszych i najpewniejszych sprzymierzeńców ruchu rewolucyjnego. I często, bardzo często rewolucje szły drogą wskazaną przez te skrajne żywioły.

To kojarzenie się rewolucji ze zbójami i podpalaczami było zawsze czynem tak wstrętnym i hańbiącym ją nawet w oczach jej teoretycznych zwolenników, że w spokojnej chwili sami do niego się nie przyznawali, albo go tłómaczyli skrajną koniecznością, logiką wypadków w chwili, gdy wszelkie prawo i poczucie etyczne leży w zawieszeniu. Pod tym względem trzeba przyznać im słuszność i dodać nadto, że ostatecznie przywilejem rewolucji jest popełniać bezprawia, skoro przyszła po to, żeby prawo obalić. I jeszcze trzeba tu dodać, że czem niemoralniejsze pobudki wywołały rewolucją, tem są jej czyny zdrożniejsze, bo mając mało zwolenników, tylko potwornym terroryzmem może ona zapanować nad społeczeństwem.

Koniec końców, jakimkolwiek jest ten czyn ze stanowiska etycznego, jest on zawsze czynem rewolucji, a więc żadne jako-tako moralne społeczeństwo nie powinno go z góry zaliczać do swoich środków. Tak, nie powinno. Ale znalazło się przecież takie społeczeństwo, które groźbę stokroć potworniejszego czynu rzuciło Europie. To społeczeństwo zowie się panslawistycznem, a ową groźbę, którą samo siebie najlepiej zcharakteryzowało, rzuciło ono z powodu nieobojętnego dla nas. Z tej właśnie racji o sprawę tę potrącamy.

Kiedy parę tygodni temu stan rzeczy w Europie był taki, iż niepoświęceni w tajniki dyplomatyczne mogli się obawiać wybuchu wojny, w której po jednej stronie stanęłaby Rosja, a po drugiej inne mocarstwa, natenczas tu i ówdzie przypomniano sobie nasz naród i po zwyczaju chciano go wyzyskać. Wnet się odezwały syrenie głosy. I tak, *Allg. Conservative Monatschrift*, organ tych samych pruskich junkrów, którzy uchwalili akcją kolonizacyjną a pochwalili bannicyjną, odezwał się temi słowy: „Zaznaczamy, że istnieją dwa cele, które w razie ich osiągnięcia, dają pewniejszą gwarancją ogólnego przez długie lata pokoju, aniżeli sztuczna i krucha budowa berlińskiego traktatu, który był pierwszym do tych celów etapem (?). Mamy tu na myśli odbudowanie Polski i odebranie Rosji prowincyj nadbałtyckich." Jednocześnie *Veser Ztg.* w piorunującym na carat artykule rzuciła taki frazes: „Powinniśmy bardziej jeszcze zbliżyć się do Austrji i na serjo pomyśleć o odbudowaniu Polski." Nawet narodowi liberałowie, ci nasi najserdeczniejsi, napisali w swej *National Ztg.*: „Jeżeli Rosji nie podoba się żyć z nami w zgodzie, to możemy odgrodzić się od niej, wzniósłszy polityczny wał: Polskę." Do tego chóru przyłączyła się nawet wiedeńska *Militär Ztg.* i rzuciła frazes o „pochodni buntu," która może być rzucona do Polski.

Na te groźby tak odpowiedzieli szowiniści rosyjscy w swym głównym organie, w *Świecie*: *„Na takie niedorzeczne strachy, jak odbudowanie Polski, Rosja ma potężne remedjum — nie malowane na płótnie straszydła chińskie, ale rzeczywistą i okrutną zemstę. Amatorów odbudowania Polski pytamy: coby się stało z Europą, gdybyśmy zmuszeni do wojny, oznajmili głośno mieszkańcom wrogich nam mocarstw, że idziemy uwolnić proletarjat od jarzma kapitalistycznego, że niesiemy powszechny i równy podział ziemi, oddanie fabryk i kopalń na własność robotnikom, zniesienie wszelkich powag i wszystkich zapór, któremi tak zwana „zachodnia cywilizacja" krępuje wolę jednostek? Pytamy i prosimy rozważyć: czy wówczas wszyscy ci upośledzeni i nieszczęśliwi, dla których kują wyjątkowe ustawy i zmuszają ich szukać spokoju w Ameryce, nie staną po naszej stronie i nie utworzą legjonów potężniejszych od owych band, które po Polsce będą roznosiły „pochodnie buntu"?"*

Doprawdy, nie wiemy, co bardziej podziwiać w tem wystąpieniu panslawistów rosyjskich: czy brak wszelkich zgoła zasad ludzkich i cynizm, z jakim przyznają się do zamiarów ohydnych, czy też ową potworną nikczemność, która im pozwoliła taką groźbę rzucić w odpowiedź na zamiary szlachetne i politycznie rozumne, chociaż niestety nieszczere! Sprawę narodu polskiego postawić niejako na równi ze sprawą zbójów złączonych w szajki dynamitardów i anarchistów, — na to potrzeba chyba przejść przez polityczną szkołę panslawizmu i praktykę odbyć u nihilistów!

My dawno wiemy, czego się zawsze możemy spodziewać od ultra-narodowców rosyjskich; niech-że teraz i zachodnia Europa wie, jaką oni na nią broń ostrzą i zaprzestawszy zohydzania nas, niech raczej kuje pancerz dla ochrony od tego wroga, który w szczerości swej przyznaje się otwarcie do tego, że w środkach przebierać nie będzie i że nie zada sobie trudu bawić się w odróżnianie moralnych od niemoralnych. Ma on bowiem snać o sobie zanadto niewybredne pojęcie, skoro z góry powiada, że nie zawaha się zawrzeć sojuszu z tymi żywiołami, które Europa za swe wyrzutki uważa.

Przyczynek do dziejów panslawizmu.

Przyznać trzeba, że nie mógł sobie obrać stosowniejszej jak obecna chwili dla wydania swych wspomnień p. Władymir Korniewskij, rosyjski dziennikarz. Wspomnienia te odnoszą się do słowiańskiej pielgrzymki z r. 1867 i rzucają sporo światła na sympatję Rosji do tych szczepów słowiańskich, które do czasu owego kongresu były znane w Rosji prawie tylko z nazwiska Korniewskij, jako członek petersburskiego komitetu dla przyjęcia gości wiedział doskonale o wszystkiem, co przedsiębrano, i nie szczędzi w swych wspomnieniach ani gorzkich uwag, ani drastycznych szczegółów z przygotowań do przyjęcia i samego przyjęcia słowiańskiej braci. Komitet petersburski miał się troszczyć jedynie o wygody i podejmowanie gości. Pewien czcigodny starzec dał się nakłonić do wymalowania sztandaru z obrazkami świętych; do komitetu należał także pewien profesor, który odkrył Słowian w Małej Azji i w Hiszpanji i który zabierał się do dokonania podobnego odkrycia w Afryce, a pewien znowu bogaty dobroczyńca z Saratowa, nadesłał *ad usum* gości olbrzymiego jesiotra. Przesyłka przybyła jednak za późno i jesiotr, w stanie już na pół zgniłym musiał być niestety wyrzucony. Wreszcie dzień oczekiwany nadszedł. Komitet udał się do Gatczyny. Po małym konflikcie z kasjerem kolejowym, którego — że był Niemcem — za coś zelżono, zgromadzili się uczęstnicy uroczystości na peronie. Po chwili nadjechał pociąg. Goście pokrzepiwszy się należycie na stacji w Ploskawie i wygłosiwszy tam swoje wszystkie wyuczone mówki, poprzestali w Gatczynie na uściskach i pocałunkach.

Pierwsze dni pobytu w Petersburgu zeszły na ustawicznych biesiadach. Ale jakoś petersburscy „bracia Słowianie" względem swych innych „braci Słowian" nie mogli przejąć się serdecznością. I nie dziw, powiada Korniewskij, bo przecież pierwszy raz naocznie przekonali się o ich istnieniu, a otaczali ich na każdym kroku, prawdopodobnie jedynie dlatego, żeby mieć otwarte pole do wzięcia udziału w bankietach.

W hotelach pomieszczono gości wedle ich rangi. Palacky, Rieger, pewien archimandryta i pewien hrabia dalmatyński otrzymali apartamenty na pierwszem piętrze, reszta pomiędzy nimi także beztytułowy Gregr (wódz russofilów czeskich), musieli mieścić się gdzie tylko było można. Goście zwiedzali Petersburg i Kronsztat, poprzedzani przez heroldów niosących sztandary. Z portu, gdzie pewien podchmielony sędzia pokoju wygłosił płomienną filipikę przeciw Niemcom i Turkom, ruszył pochód przy dźwiękach muzyki do katedry. Policjanci byli w niemałym ambarasie, gdyż pomiędzy zaburzycielami pokoju znajdowali się generałowie i dygnitarze w galowych mundurach. Po nieskończonej liczbie śniadań, obiadów i wieczerzy, na których ani o jeden krok naprzód nie posunęło się duchowe zespolenie „braci Słowian" z Rosjanami, odjechali goście do Moskwy. Petersburszczanie odprowadzili ich uroczyście na dworzec kolejowy, ku wielkiemu niezadowolnieniu policji, która uważała za stosowne z nieufnością towarzyszyć temu pochodowi. Dworzec przemienił się znowu w jednę salę bankietową i „bracia Słowianie" odjechali tak samo szczęśliwi, jak podczas przyjazdu.

Korniewskij wytyka moskiewskiemu komitetowi dla przyjęcia gości cały szereg wykroczeń przeciwko taktowi.

Katolickim gościom dawano na każdym kroku uczuwać, iż bawią w prawosławnej Rosji, a obce duchowieństwo, które równie jak świeccy goście, chciało być na przedstawieniu opery „Życie za cara" dostało od Pogodina wcale niedelikatną nauczkę w tym sensie, iż teatr nie jest dla duchownych osób. W teatrze nowy skandal. Dla uświetnienia idei słowiańskiej jedności przerwano sykaniem scenę, w której występują polscy żołnierze. Publiczność krzycząc i hałasując, domaga się, aby „Laszków" ubito i goście ze spuszczonymi na kwintę nosami wrócili do hotelu, gdzie z rosyjskimi kelnerami musieli się porozumiewać — po niemiecku!

Moskwa podobnie jak Petersburg starała się o uprzyjemnienie pobytu gościom. Jedzono wiele, pito jeszcze więcej. „Zwłaszcza jeden bankiet, powiada Korniewskij, nie może mi wyjść z pamięci, ponieważ na nim przekonałem się najlepiej, że słowiańska zgoda i jedność jest po prostu nonsensem."

„Tam przekonałem się także, iż „s t a r s i b r a c i a" Słowian (tj. Rosjanie) nie zrzekną się fałszywej swej roli."

„Na tym bankiecie miał pewien Bułgar mowę, która przeciągała się w nieskończoność. Któryś z obecnych ośmielił się w delikatny sposób spróbować, czy nie przerwie mu przecie tej gadaniny.

„Zbliżył się przeto z bukietem wziętym ze stołu i ofiarował go mówcy, jakoby w hołdzie. Sztuczka udała się: Bułgar przyjął bukiet, orkiestra dała tusz.... i mowa nareszcie została przerwana. Ale nie upłynęło 10 minut, a Bułgar wyskakuje na stołek i krzyczy na cały głos: „Dowiaduję się właśnie, że bukiet ten został mi podany przez Polaka. Nie chcę mieć nic do czynienia, ani z nim, ani z Polakami w ogóle i dla tego rzucam bukiet i depcę go nogami." Jakoż rzeczywiście to uczynił..."

Do Petersburga przybyli goście już znacznie otrzeźwieni z swych mrzonek. Panslawizm przygotowywał podniosłe widowisko, a dał najlichszą w świecie farsę.

Korespondencje.

Tarnobrzeg 1 stycznia.

(*B*) W dniu 30 grudnia odbyła tutejsza Rada powiatowa uroczyste posiedzenie, nastąpiło bowiem pożegnanie ustępującego prezesa hr. Jana Tarnowskiego, który od czasu ukonstytuowania się Rady, w pierwszych początkach przez 4 lata jako wice-prezes, a następnie jako prezes, a więc przez 18 lat nieprzerwanie urzędował.

Jak to już w poprzedniej korespondencji doniosłem, Rada powiatowa, chcąc uczcić zasługi hr. Tarnowskiego dla powiatu położone, postanowiła wręczyć mu adres pamiątkowy, co też dnia tego, po odbytem posiedzeniu Rady, na zamku Dzikowskim nastąpiło.

Nowo wybrany prezes br. Tadeusz Horoch i wice-prezes Horodyński, w polskich strojach, poprowadzili członków Rady powiatowej do wielkiej sali zamkowej, pełnej historycznych pamiątek, gdzie oczekiwał Radę p. Marszałek wraz z rodziną. Tu odczytał i wręczył p. wice-prezes Horodyński pięknie oprawny i ozdobny adres następującej treści:

Jaśnie Wielmożny Panie Hrabio Prezesie!

Wolą Monarchy powołany na szczytne stanowisko Marszałka krajowego, złożyłeś Jaśnie Wielmożny Panie Hrabio urząd Prezesa Rady powiatowej, który przez długi szereg lat, dziejowem przeznaczeniem — właśnie w tej części naszej ziemi sprawowałeś, w której niektórzy z przezacnych przodków Twoich wysokie godności piastując, niespożyte usługi Ojczyźnie oddawali. Kierując sprawami powiatu od lat 18stu, a więc od chwili ukonstytuowania się naszej Rady powiatowej, starałeś się zawsze Jaśnie Wielmożny Panie Hrabio, pogodzić sprzeczne nieraz interesa powiatu i Twoja niezmordowana praca gorliwa opieka i troska o dobro powiatu — z poświęceniem zdrowia, czasu i z zaniedbaniem własnych interesów, wdzięczne wydała rezultaty.

Co tylko bowiem w trudnych warunkach w zakresie działania naszej Władzy autonomicznej zdziałać się dało i mogło, z niestrudzoną wytrwałością doprowadziłeś Jaśnie Wielmożny Panie Prezesie do skutku!

Drogi, jakie dzisiaj nasz powiat przecinają, a które nam oddalonym od dróg żelaznych tak są potrzebne, zawdzięczamy głównie Twoim zabiegom i staraniom.

Gospodarstwo gmin, pod Twojem, Jaśnie Wielmożny Panie Prezesie, zwierzchnictwem przyprowadzone zostało do ładu, kasy pożyczkowe gminne uporządkowane, nieruchoma własność gmin uregulowaną i zabezpieczoną. Dalekim pokoleniom zostawiłeś tedy pożyteczną pamiątkę, bo spuściznę po przodkach całą, nienaruszoną.

Dla ludu naszego, który upadał pod ciężarem długów lichwiarskich, stworzyłeś kasę pożyczkową powiatową, z której pomocą ratowałeś ich od wywłaszczenia.

Zabiegi Twoje Jaśnie Wielmożny Panie Hrabio około utworzenia instytucji finansowej, którąby na

---

27)

Z BIEGIEM LAT

POWIEŚĆ

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

— Siostra pana hrabiego — tymczasem mówiła Hersylia — lubi zmianę, lubi — i gdyby anioł zstąpił z nieba nie dogodziłby jeszcze. — Dosyć się nacierpiałam... ziółko, jakich mało... Jakże się ze mną obeszła?

Lola już była wysiadła, spiesznie podążyła w stronę dworca. Hrabia patrzył za nią, póki nie znikła.

Na obszernym dziedzińcu zobaczyła kilka podwód. Elegancki faeton w cztery zaprzężony konie stał tuż pode drzwiami. Nie dostrzegłszy innego porządnego powozu, podeszła Lola do woźnicy i spytała czy jest z Hreczkowy?

— Albo co? — odrzucił.

— Bo po mnie miały przyjść stamtąd konie.

Woźnica od stóp do głowy zmierzył ją zuchwałem wejrzeniem. W wytwornym płaszczu, z torbą w rękach kobieta widocznie wydała mu się podejrzaną. Zawahał się, coś mruknął, wzruszył ramionami i odparł:

— Ja tam nie wiem. To pana hrabiego faeton. Przyszła wprawdzie bryczka, którą panna Hersylia miała jechać — i wskazał biczem w stronę, gdzie para szkapiąt leniwie wyciągała siano z [illegible]nego przy dyszlu worka — ale pan [illegible]iął się pannę sam powozić... Może i panią powiezie? — dodał z głupim uśmiechem.

Lola nie była przywykła do roli, którą dobrowolnie przyjęła. Przykro się jej zrobiło. Odstąpiła od faetonu. Rzuciła w bryczkę torbę i kazawszy umieścić tam kufer, który właśnie wynoszono, zabierała się do wsiadania. Zanim jednak parobek zdołał odpiąć wór, zgarnąć siano, pozakładać szleje, z dworca wyszedł ten sam mężczyzna, którego już przy drzwiczkach wagonu widziała.

Oglądnął się — dostrzegł Lolę i szybko zbliżył się do bryczki.

— Jakto, pani masz być tą panną, której moja siostra wyczekuje? — rzekł zdziwiony, stając obok bryczki i zdejmując kapelusz.

— Tak jest — odparła krótko.

— Bardzo mi miło, że mogę pierwszy ją powitać. Przepraszam za moję siostrę — przysłała bryczkę — nie wiedziała... ale mam moje konie.. niech pani pozwoli?

Patrzał na Lolę siwiejące gładząc faworyty — badał ją widocznie. Pewny, że zaraz wyskoczy przyjmując jego propozycję, dłoń podawał.

— Pan hrabia daruje. Pojadę bryczką.

— Nie mogę pozwolić... na żaden sposób — zawołał. Strzęsiesz się pani, droga niegodziwa... daleko... Sam do siebie miałbym urazę. Znam się na względach winnych płci pięknej, zwłaszcza gdy tak dobrze zasługuje na swoje miano. Pani musisz być przyzwyczajona inaczej podróżować. Co? — nie zgadłem? Czerwienisz się pani. No, mam wzrok bystry, nikt mnie nie oszuka... Niech się pani nie lęka, będę twój duszą i ciałem gdy zechcesz, pomogę mydlić oczy mojej siostrze... a wówczas uczujesz się bezpieczną. Jakieś chwilowe niepowodzenie, co? — zmusiły panią szukać miejsca?... Słowo honoru, cudowne masz pani oczy, i z temi oczkami do Hreczkowy, na Boga, pojąć trudno — chybaś o mnie zasłyszała? — Świat zna się na takich oczach, umie je ocenić. A rączki... a talja!... Pani, skłaniam głowę. — Proszę o łapkę — zaraz zawieram przymierze.

— Niech hrabia daruje — nieznajomym nie podaję ręki. Jedź! — rozkazała woźnicy.

— O... o... jesteś pani bardziej pewna siebie, niż sądziłem — odparł szyderczo. Sprzedajesz się pewnie drogo... No — i potargować się lubisz? Hm, jest z czem, słowo daję. Ale znajdą się na to sposoby. — Rozpatrzysz się pani i ku mnie zwrócisz — ręczę... — Szczęśliwej drogi... choć mi żal towarzystwa. Do zobaczenia w Hreczkowie... Ruszaj! krzyknął na parobka.

Odstąpił — konie ruszyły. Hrabia od ust przesłał Loli pocałunek.

Oburzona odwróciła głową.

Długo jechała, zanim smutna i zmęczona zdaleka zobaczyła Hreczkowę. Dwór bielał na wzgórzu.

Dziwnie tu wszystko wyglądało. Widziała odarte z kory wierzby, zeschnięte topole, zdziczałe żywe płoty. Nie było znać żadnego starania. Na domu czerniał dach, aż zaklęsły od starości. Ze ścian tynk poodpadał. Droga, którą się w obszerny dziedziniec wjeżdżało, wiodła przed wielki ganek, co cudem się prawie trzymał i zdawał się zapowiadać również jak i brama, wisząca na zardzewiałych zawiasach, bliski swój upadek — cały omszony, krzywy, łączył się z dworem kilkunastu schodami mocno wydeptanymi.

Z bojaźnią szło się po nich. Gdy bryczka, podskoczywszy w bramie na grubym dylu, zatoczyła się przed ganek, właśnie zstępowała w dół obrukana dziewka, i niosła oburącz ceber pełny pomyj. Schody niemiłosiernie skrzypiały, a pomyje bryzgały dokoła. Lola, chroniąc się jak mogła, weszła na spróchniałe stopnie. U drzwi sieni powitała ją wrzawa, w której wśród naszczekiwań całej psów zgrai, górował głośny dyszkant kobiecy. Skoro próg przestąpiła obskoczyły ją różnej wielkości i gatunku faworyty pani domu. Jedne cieńko szczekały, drugie basem, niektóre zaczęły skakać i łasić się do przybyłej. Przez drzwi na wpół otwarte, z drugiego pokoju dochodził krzyk i łajanie.

— Nieznośne stworzenie — wołał głos — wszystko na złość mi robisz, każdą rzecz inaczej, niż ja ci każę. Jeśli nie masz serca i sumienia, miej choć uwagę, że mnie doprowadzasz do ostateczności! Ja ci powtarzam: ty mnie nie gniewaj — nie zadzieraj ze mną... I dlaczegoż nic nie odpowiadasz? Będziesz ty gadać?

— Jakże ja mogę, kiedy pani krzyczy — z płaczem odpowiedział głos inny.

— Będziesz ty milczeć? Wypędzę cię — słyszysz? A to zuchwałość... odpowiadać się ośmiela!... znów krzyknęła pani — ale z większem jeszcze uniesieniem — dlaczegożeś nie zrobiła com kazała?... Co, milczysz? Stoisz jakbyś nie miała języka w gębie... A to zawzięte stworzenie...

Lola nie wiedziała, co z sobą począć. Stała czekając, a psy zawzięciej jeszcze szczekały. Ten hałas wywabił wreszcie krzyczącą panią. Zaglądnęła, umilkła i dostrzegłszy młodą, nieznajoma kobietę.

— A waćpani czego tu chcesz — co tu robisz? — z góry zaczęła.

Lola miała przed sobą słuszną kobietę. Domyśliła się w niej pani domu. Nie młoda była, ale na twarzy nosiła ślady wielkiej piękności, która liczne zmarszczki po części już zatarły. Oczy jednak świeciły jeszcze głębokim ogniem i rozumnym wyrazem, ruchy czyniły ją młodszą. Ubior składał się z czarnej, wełnianej sukni, skromnej, lecz czystej — głowę nakrywał biały czepek, związany pod brodą. Wszystko świadczyło o lepszem nawyknieniu. Białe i piękne ręce poruszała żywo, usta w innej chwili widocznie pociągająco się uśmiechały. Stanowczość patrzyła z twarzy. Wzrok bystro utkwiony w Lolę zmiękł po chwili.

— Czy nie Karolina Ziemięcka? — dodała grzeczniej. — Miała dziś przyjechać.

— Tak jest.

Pani zmrużyła czarne, wielkie oczy.

— Jesteś młodą i jesteś ładną. Hm... hm.. Spodziewałam się starszej... Skoro matka Gudula taką mi przysyła... no, zobaczymy... Cicho! — zawołała na psy swoje — cicho!... oto wrzeszczą!... Gawron do kąta — Pliszka — spać.. Widzę, że lubisz psy i że one cię lubią. — Żolcia i Kusy cieszą się, jakby cię znały... Dobry znak — psy przeczuwają dobrego człowieka Niecierpiały Hersylji. — Baśka! — krzyknęła — a chodźże, weź rzeczy panienki i zaprowadź do jej pokoju — i dodała: Idź odpocząć moje dziecko, zanim obiad podadzą. No Kaśka — nic dobrego, gdzież masz oczy?... Widzisz panna stoi.. a to krzyż pański z temi sługami... Biegaj do bryczki — muszą być przecie rzeczy — pójdź zobacz w pokoju, czy czego nie brakuje — przynieś wody — a żebyś dobrze po kątach pozamiatała, bo o tem zawsze zapominasz... Ruszysz-że się nareszcie!... Pokaranie Boże!...

— Ja nie wiem, co pani każe.

— Czy mówię po chińsku? Każę ci rzeczy przynieść — nie słyszysz?

(C. d. n.)

większe rozmiary oddawała usługi powiatowi, uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, gdyż Twej inicjatywie i staraniom zawdzięcza powiat świeże powstanie Towarzystwa zaliczkowego, któremże przez otwarcie łatwego i taniego kredytu chciałeś przyjść w pomoc zagrożonej mniejszej własności ziemskiej, podźwignąć przemysł i ożywić handel. Ostatnie czasy powodzi zostały nam wszystkim głęboko w pamięci. Pamiętamy to dobrze, kiedy w roku 1884 powódź straszne zniszczenie szerzyła, zalewając grunta i unosząc domy. Ty, wśród nieuśmierzonych jeszcze fal, pierwszy z narażeniem własnego życia, śpieszyłeś na łodzi rozdając żywność i roznosząc ciepłe słowa pociechy.

W chwilach ogólnych klęsk i nieszczęść, jakie się u nas często zdarzają, Ty, zawsze pierwszy Jaśnie Wielmożny Panie Hrabio śpieszyłeś z pomocą i nie szczędziłeś trudów i zabiegów, aby ulżyć niedoli, aby jej na przyszłość zapobiedz.

To też, gdy po kilkakroć wyraziłeś Jaśnie Wielmożny Panie Prezesie życzenie usunięcia się od przewodnictwa powiatowi, jednomyślne prośby wszystkich członków Rady były najwymowniejszym dowodem tej Twojej pożytecznej działalności dla dobra powiatu, dowodem, że Reprezentacja powiatu uznaje Twoje zasługi i wdzięczną Ci jest za Twoję niestrudzoną i skuteczną około dobra powiatu pracę, troskliwość i opiekę.

Najściślejsza sumienność i gruntowność przy załatwianiu lub przedstawianiu potrzeb i spraw powiatu, nauczyły nas poważnego traktowania czynności i wzbudziły głębokie poszanowanie nieskazitelności Twojego charakteru. Dzisiaj, kiedy z prawdziwem żalem tak dostojnego Przewodnika tracimy, Rada powiatowa powodowana uczuciem głębokiej wdzięczności, pragnie przynajmniej w ten sposób uczcić Twoje zasługi i dać wyraz uznania za rzetelną, pełną poświęcenia i bezinteresowną pracę."

P. Marszałek z wielkiem wzruszeniem podziękował Reprezentacji powiatu za dowód uznania, który go niezasłużenie spotyka, albowiem wszystko, cokolwiek zrobione zostało, jest owocem wspólnej pracy wszystkich członków Rady, że, jeżeli wielkie rzeczy z małemi porównać się godzi, zastosować tu należy znane słowa Kraszewskiego: „niezasłużony a szczęśliwy bierze" i oświadczył, że wręczony mu adres przechowa jako drogocenną pamiątkę pomiędzy najdroższymi klejnotami familijnemi.

Potem podejmowali państwo Marszałkowstwo wszystkich zebranych członków Rady ucztą u wspólnego stołu, na którą otrzymali zaproszenie także reprezentanci władz miejscowych, burmistrze miasteczek powiatu i p. Gładysz, obywatel z Dąbrowicy.

Pierwszy toast wniósł p. Marszałek na zdrowie nowo obranego prezesa br. Horocha, jak następuje:

Szanowni Panowie!

Dzień dzisiejszy niezmiernie dla mnie miły i uroczysty, bo dający mi sposobność przyjęcia w moich progach Reprezentacji powiatu tarnobrzeskiego, nie jest jednak wolny od pewnego uczucia smutku, od tego uczucia, które z natury rzeczy zwykle nieoddzielne jest od każdego pożegnania.

Pierwej niż to mogłem przypuszczać i w warunkach, których wcale nie przewidywałem, przychodzi mi rozstać się z Radą powiat. tarnobrzeską. Że rozstanie to nie może obejść się bez wielkiego z mej strony żalu, zapewniać nie potrzebuję, bo wiem, że wszyscy Panowie jesteście o tem przekonani. Ale jednocześnie to wypowiedzieć tu pragnąłem, że jeśli nie bez żalu Panów żegnam, to przynajmniej wolny od wszelkiej najmniejszej obawy składam dziś mój urząd, owszem, że z całym spokojem o losy powiatu spoglądam w przyszłość, bo wiem, że ster jego samorządu w dobre i pewne ręce złożony został.

Instytucja Rad powiatowych istnieje w naszym kraju już od lat 18, mieliśmy czas poznać ich korzyści i zalety równie jak i słabe ich strony. Jak każda rzecz ludzka, mają one swoje niedostatki przeważnie z niedoskonałości ustawy lub jej braków pochodzące, na szczęście nie same paragrafy stanowią o wartości ustawy, ważniejszym może czynnikiem są ludzie do ich stosowania w praktyce powołani. Otóż pod tym względem Rady powiatowe mają jednę wielką zaletę, która zdaniem mojem wszystkie ich niedostatki nietylko równoważy, ale znacznie przewyższa, a jest nią charakter i znamię służby obywatelskiej, których Radom powiatowym zaprzeczyć nie można. I wierzajcie mi Panowie dopóki znajdują się w powiatach ludzie gotowi bezinteresownie i z poświęceniem nieść w ofierze czas i pracę swą dla dobra ludności, dopóki ta z wiarą i zaufaniem składa w ich ręce ster wspólnych swoich spraw i interesów, dopóty instytucja Rad powiatowych będzie pożyteczną, a działalność ich wedle miejscowych stosunków i okoliczności raźniejsza lub wolniejsza, w końcu jednak wszędzie wyda niewątpliwie zbawienne owoce.

W znacznej części naszego kraju i w wielu powiatach ludzi takich dzięki Bogu, nie brakuje, ale jeżeli gdzieś jak to u nas miało miejsce, reprezentacja powiatu postawi na swoim czele potomka rodu, który z dawien dawna był w okolicy wzorem ofiarności w sprawach publicznych, rodu, który w lepszych czasach służył ojczyźnie na polu sławy, jeżeli prócz tego w potomku takiego rodu a nowo obranym przewodniku reprezentacja powiatu znajdzie niepospolite zalety osobiste: prawość charakteru, znaną odwagę i dzielność, tam już o przyszłość powiatu można być spokojnym, — przynajmniej po ludzku sądząc, spokojnym o tyle, o ile sprawy nasze są w naszych rękach i od nas samych zależą.

Takiego przewodnika znalazła Rada powiatowa w osobie nowo obranego prezesa barona Tadeusza Horocha, niechże mnie jako ustępującemu z tego miejsca, wolno będzie to słowo pożegnalne zakończyć życzeniem, żeby Bóg szczęścił temu powiatowi, jego ludności, jego reprezentacji i jego prezesowi, żeby strzegł wszystkich od klęsk i nieszczęść, żeby błogosławił każdej zacnej i poczciwej pracy.

Spełniam kielich na pomyślność Rady powiatowej tarnobrzeskiej i na cześć nowo obranego prezesa!

Baron Tadeusz Horoch niech żyje!

Na toast ten odpowiedział br. Horoch następnie:

Trafne zrobił ktoś porównanie mówiąc, że wielkie rody to dęby i cedry narodu, co potężniejąc wiekami, wspaniały przedstawiają widok, jako żywe pomniki dalekiej przeszłości.

Do któregoż z magnackich polskich rodów porównanie to lepiej i trafniej zastosować da się, jak do wielkiego Tarnowskich rodu, rodu, którego początek ginie we mgle zamierzchłej przedhistorycznej przeszłości, a który widnieje od wieków na horyzoncie polskim, blaskiem cnót, zacnością charakterów i gorącą a czystą miłością Ojczyzny.

Dzieje tego rodu z dziejami narodu naszego od wieków złotemi nićmi zszyte, a czy to w czasach dawniejszych, czy to w późniejszych wszędzie ta sama nić szczerozłota, ta sama drogocenna jak złoto cnota, ta sama zacność, ta sama szczytna duszy i serca szlachetność.

To też Bóg błogosławi rodowi temu, co silny wiarą i miłością Ojczyzny, niewzruszony w swych posadach, przetrwał wszelkie burze i przewroty, jaśnieje dziś jak jaśniał przed wiekami piękny, czysty i wolny od najmniejszej nawet skazy.

Że tak jest wie o tem Polska cała, a uroczystość dzisiejsza jednym więcej tego dowodem.

Z temi to uczuciami przybyliśmy tutaj, aby złożyć hołd należny zasługom głowy tego rodu, Hrabiego Jana Tarnowskiego, pożegnać go jako długoletniego naszego prezesa, a zarazem złożyć uszanowanie jako najwyższemu dostojnikowi w kraju.

Przyjęci z serdeczną, prawdziwie staropolską gościnnością, wdzięczni jesteśmy za te miłe chwile, które tu w tym starożytnym zamku spędzamy, wśród tych nagromadzonych narodowych pamiątek, które na każdym kroku miłe dla serc polskich wywołują wspomnienia, gdzież-bo wierniej jak tutaj przechowuje się święty znicz miłości Ojczyzny, gdzie spoczywa ta relikwia narodowa, buława wielkiego hetmana Tarnowskiego, ten tajemniczy talizman Tarnowskich rodu.

Wszystko też, co tu się działo lub co stąd wyszło, nosi na sobie tę piękną a na wskróś polską cechę. To też rzecz naturalna, że tu zrodzone i tu wychowane pokolenia idą zawsze tym samym tradycjonalnym rodowym szlakiem, nie zbaczając z niego nigdy.

Tutaj to wśród tego otoczenia urodził się i wychował dostojny nasz gospodarz Hrabia Marszałek wraz z dwoma bracmi swoimi, a że wszyscy trzej poszli tym tradycyjnym przodków swych szlakiem, dowodem tego bohaterska śmierć nieodżałowanej pamięci Juljusza, dowód tego daje pracą swą Hrabia Stanisław, który pomimo wielkiej fortuny poświęcił się pracy na polu naukowem, a dziś piastuje najwyższą i najzaszczytniejszą w zawodzie swoim godność, bo godność rektora uniwersytetu Jagiellońskiego.

A jakiż piękny dowód tego daje całem swojem życiem Hrabia Jan Tarnowski, będąc prawdziwym wzorem obywatela Polaka!

Któż lepiej od nas tu obecnych może znać i ocenić te piękne jego duszy i serca przymioty! Któż więcej od nas mógł mieć sposobności podziwiać jego gorliwość i tę subtelną w spełnieniu każdego obywatelskiego obowiązku sumienność!

A gdy, dbały o dobro naszego kraju, Monarcha powołał Hrabiego Jana Tarnowskiego na najwyższą w kraju godność, powierzając mu marszałkowską laskę Galicji *nikt gruntowniej od nas przeświadczonym być nie może, że laska ta w zacniejszym nie mogła znaleść się ręku.*

Oby Bóg zachowując go w zdrowiu pozwolił mu wśród sprzyjających okoliczności pozostać na tem wysokiem stanowisku w jak najdłuższe lata na pomyślność i pożytek kraju, a na chwałę Tarnowskich imienia.

Tego pragnąc i życząc całem sercem, wznoszę toast na cześć Hrabiego Jana Tarnowskiego, niech żyje kochany nasz Marszałek!"

Były jeszcze i inne toasty, jak syna gospodarza domu, hr. Zdzisława, na cześć wice-prezesa Horodyńskiego, p. Gładysza, na cześć i zdrowie przezacnej gospodyni domu p. hr. Zofji Tarnowskiej, p. Marszałka na zdrowie włościan, członków Rady itp. Biesiada przeciągła się do późnego wieczora, z której wszyscy, dzięki uprzejmości dostojnych gospodarzy i ich synów, unieśli miłe wspomnienie.

Pan Marszałek wraca do Lwowa około 7 b. m.

Berlin 30 grudnia.

(:) „Akcja oburzenia", tj. akcja, którą naród niemiecki miał wyrazić parlamentowi potępienie za obrót, jaki wzięła sprawa wojskowego projektu, stała się „komedją oburzenia", jak powiada *Freisinnige Ztg.* W istocie ta akcja zainicjowana przez konserwatywne i narodowo-liberalne organa, nie dopisała, bo zresztą jest to już zużyty, a przytem bardzo niewłaściwy sposób wywierania nacisku na prawodawczą izbę. Jedno z dwojga: albo parlament jest odpowiedzialny przed narodem i historją, i w takim razie trzeba mu zostawić swobodę działania na podstawie studjów u źródła i źwierciadła potrzeb państwowych, albo też parlament jest niewolnikiem uchwał, powziętych na rozmaitych zgromadzeniach złożonych z ludzi nieznanych, bezimiennych, nieodpowiedzialnych i w takim razie ten parlament nie jest ciałem prawodawczem, lecz tylko jest wykonawcą woli jakiegoś czynnika nieznanego w konstytucji, bo nawet nie wyborców. Taka „akcja oburzenia" powiodła się kilka razy — najdosadniej wtedy, gdy parlament nie godził się na kolonjalną politykę kanclerza. Każde ustępstwo parlamentu, zrobione wobec silnego rezultatu „akcji oburzenia", złe dało owoce — niech świadczy o tem choćby wynik kolonialnej polityki — ale nie nauczyło stronników rządowych. W odpowiedzi na hasło do „akcji" natychmiast się odezwali Niemcy mieszkający we Włoszech, w Szwajcarji, w Anglji i Belgji, więc ci, którzy nie płacą podatku do niemieckiego skarbu. Okoliczność tę wyzyskała prasa opozycyjna, wyśmiała adresy do kanclerza i — „akcja" się nie powiodła. Teraz stronnictwa rządowe utrzymują, że to zamiecie śnieżne które podczas świąt panowały w Niemczech, były przyczyną niepowodzenia zgromadzeń. Jeśli tak, to dlaczegóż nie powiódł się również dzisiejszy wiec berliński, zwołany do Tivoli? Zaledwo „patrioci" (tj. junkrowie i narodowi liberałowie) zdołali wykrzyknąć przyjęte w Niemczech potrójnie *Pfui!* na parlament, aliści wszczął się straszny hałas, poczęto bić kufle i łamać stołki, tak, że trzeba było przy pomocy policji rozwiązać zgromadzenie. Raczej w tem niepowodzeniu „akcji oburzenia" należy widzieć objaw rzeczywistego usposobienia ludności, do której się chciano odwołać.

Z tem wszystkiem jednak po ferjach projekt rządowy przejdzie z tą podrzędną zmianą, że nie na siedm, lecz tylko na trzy lata. Podobno Windhorst prywatnie zapewnił ministra Bronsarta, że takiej uchwały może być pewny. Bronsart upiera się, żąda septennatu, ale wkońcu przystanie, bo w tem zresztą nie byłoby nic nowego. W roku 1871 przedstawił rząd parlamentowi projekt, w którym sam żądał ustanowienia siły zbrojnej tylko na trzy następne lata. — W duchu takiego załatwienia rzeczy przemawiają karne organa stronnictwa środkowego, a to usuwa wszelką obawę o to, że projekt wojskowy nie przejdzie.

Daremnie tedy zadają sobie trudu półurzędowe pisma dla przekonania publiczności, że idące z Francji pokojowe głosy są zdradliwe. Takiemi one nie są, bo i jakżeby mogło wielkie państwo bawić się w taką farsę; kogoby chciało nią obałamucić? Jeśli więc półurzędówki z niezadowolnieniem i nieufnością odzywają się o mowach Boulangera, to tylko dlatego, że nie cofnięto *winku* danego im wtedy, gdy postrachem przed wojną trzeba było rządowi wymódz na parlamencie uchwały militarnego projektu. Z tej samej przyczyny nie odwołano rozkazu, danego dostawcom produktów dla wojska, ażeby swoje liwerunki ukończyli jak najspieszniej; bo zresztą to, że oni prędzej skończą swe dostawy, skarbowi i rządowi nie przyczyni kłopotu. Z tej samej wreszcie przyczyny robotnikom w szpandawskiej fabryce broni nie przedłużono w tym roku świątecznych feryj. Tutejszy rząd trzyma się godnej pochwały zasady, nie odwoływać — jeśli tylko można — rozkazów. Ale wojny żadnej zgoła nie będzie.

Książę Bismark wraca w tych dniach do Berlina.

Wiecie już, że biskup wrocławski ks. dr. Herzog zmarł onegdaj. Dziś właśnie odbył się jego pogrzeb, na którym — jak donoszą telegramy — był ks. arcybiskup Dinder i biskup cieszyński Śniegoń. Kapituła wrocławska wybrała jeneralnym wikarjuszem swego sufragana ks. Gleicha. Teraz więc jest nowa kwestja, jak rząd w tym wypadku postąpi.

MOWA
p. Władysława Koziebrodzkiego
w sprawie gminnych kas pożyczkowych,

wypowiedziana na posiedzeniu Sejmu z d. 15 grudnia b. r.

(Dokończenie).

Otóż panowie, czytając ich relację, widzimy z małemi wyjątkami jednę wspólną nutę, to jest: kasy pożyczkowe gminne są przeważnie źle prowadzone, — księgi niedokładne, skrypta często bez ręczycieli, termina spłat kapitałów i procentów niedotrzymane, słowem jest tylko jeden smutny ton skargi, na tle którego tylko dwa Wydziały powiatowe zasadniczą stawiają opozycję — z których tarnopolski idzie tak daleko, iż nie widzi możebności żadnej poprawy stosunków gminnych dopóki gminy zbiorowe nie zostaną w kraju zaprowadzone, i że wszelkie paljatywy do żadnego nie prowadzą rezultatu.

Dwa inne Wydziały opozycję swoję opierają na zasadzie autonomicznej. Reszta opozycyjnych Wydziałów przedewszystkiem motywuje niechęć swoję do wniosku hr. Wodzickiego przeciążeniem pracy, jakaby wskutek tego na Wydziały powiatowe spaść musiała, brakiem sił w kancelarjach powiatu a wszystko to razem redukuje się do kosztów jakie powiat wskutek tego ponosić by musiał.

Co więcej zaznaczają, iż wskutek odebrania kasy pożyczkowej gminie a oddania jej w zarząd Wydziału powiatowego, dobrodziejstwo i cel kasy zostałby chybiony i że dla włościan powstałyby zbyt wielkie ztąd uciążliwości. Do tych uwag, aby je odeprzeć, jeszcze powrócę.

Rozpatrzmy jeszcze pojedynczo uwagi niektórych Wydziałów i tak Mościski radzi, aby zamknąć taką kasę pożyczkową źle prowadzoną i wszystkie fundusze ulokować po kasach zaliczkowych.

Rzeszów radzi, aby w każdym poszczególnym wypadku, gdzie się pokaże złe prowadzenie kasy, zaraz uwiadomić o tem Wydział krajowy, niechaj on zarządzi, co uzna za stosowne.

Samborski uważa, że jak tylko tak dalej będą źle kasy gminne prowadzone, to innej na to rady nie ma, jak tylko zwinąć je wszystkie. Horodenka żąda wyjednania egzekucji politycznej na długi, zaciągnięte w kasie pożyczkowej, a jeden tylko Wydział powiatowy rawski utrzymuje, że czy źle, czy dobrze, niech tak będzie jak jest, byle tylko nic nie zmienić. Taki jest cały zastęp przeciwników wniosku hr. Wodzickiego.

Zasadniczych opozycyj jest jak powiedziałem tylko cztery, reszta boi się obciążenia powiatu pracą i kosztami. Zobaczymy teraz, jak przemawiają te Wydziały, które są za wnioskiem hr. Wodzickiego. Przedewszystkiem cztery są takie, jak kołomyjski, brzeżański, tłumacki i drohobycki, które żądając wydania ustawy w tym duchu, jednakowoż zastrzegają się, ażeby kosztów, jakie z takiego zarządu wyniknąć mogą, nie ponosiły powiaty, tylko te kasy, które są źle prowadzone. Rohatyński Wydział powiada, że ustawa taka jest jedynym niezbędnym środkiem, ażeby uratować resztę istniejących jeszcze funduszów.

Pilzneński Wydział twierdzi, iż wniosek hr. Wodzickiego jest tak trafny, iż bez zmiany powinien być najprędzej uchwalonym. Wydział mielecki utrzymuje, iż samo już istnienie takiej ustawy będzie postrachem, który powstrzyma nadużycia po kasach pożyczkowych.

Jasielski zapatruje się na rzecz najsmutniej, bo powiada, iż jest tak źle, że gorzej być nie może, i ustawa taka jest konieczną i niezbędną.

Wydział limanowski utrzymuje, iż w gminach prawie wszystkie kasy pożyczkowe są zagrożone utratą funduszów, że kapitały już są fikcyjne, i że gminy nie chcą się pogodzić z myślą, że kasa jest instytucją finansową, ale uważają, że jest majątkiem wspólnym, który każdemu zabierać wolno. Kilka gmin w powiecie limanowskim rozwiązało kasę pożyczkową swoję i rozdarowało pożyczone sumy swoim dłużnikom. Nowo-Sądecki Wydział powiada, że jest faktem, że dłużnicy nie płacą ani procentów ani kapitałów a sądy, jeżeli gminy występują na drodze prawnej, robią utrudnienia w przeprowadzeniu sprawy, żądają uwierzytelnienia długu, pełnomocnictw do każdego poszczególnego długu, dają delegacje i utrudniają egzekucję tak, że wszystkie te utrudnienia zniechęcają i uniemożebniają ściągnięcia należytości.

Wydział chrzanowski twierdzi, że kasy pożyczkowe w obecnym stanie nie są żadnem dobrodziejstwem dla gmin, gdyż, jak pieniądze raz zostaną rozpożyczone, tak pozostają w jednych i tych samych rękach, najczęściej osób najwpływowszych w gminie, które nie płacą ani procentów ani kapitału.

Wydział zaleszczycki, zgadza się z wnioskiem hr. Wodzickiego, żąda jednak dla jego łatwiejszego przeprowadzenia, aby w całym powiecie była jednakowa stopa procentowa zaprowadzona we wszystkich kasach pożyczkowych, żąda dalej równych terminów zwrotu pożyczek, i oznaczenia pewnych sum okrągłych i ułatwiających obliczenie od nich procentów, co ułatwi i uprości administrację Wydziału powiatowemu.

Buczacki Wydział nie chce nawet zachować samoistnego charakteru kasom pożyczkowym, bo tym sposobem nie ma nawet nadziei, aby mogły być kiedykolwiek lepiej administrowane.

Doliniański chce zespolić wszystkie kasy pod zarząd jeden w powiecie, z charakterem kas samoistnych.

Bobrecki Wydział twierdzi wkońcu, że — choć taka ustawa będzie ogromnem obciążeniem dla powiatu, ale — jest jego świętym obowiązkiem podjąć się tej pracy, gdyż zadaniem jego jest opieka nad ludem.

Z tego zestawienia widzicie panowie, że wszystkie prawie powiaty — tak te, co są za wnioskiem hr. Wodzickiego, jak i te, które są przeciw — twierdzą, że stan kas pożyczkowych jest nietylko niezadowalniający, ale przeciwnie zły zupełnie; że przeważnie dłużnicy nie stosują się do statutów kas pożyczkowych, nie płacą ani kapitałów, ani procentów; że wskutek tego kasy te nie oddają usług członkom gminy, nie są istotną pomocą i zaopatrzeniem w razie nieszczęścia, nie przyczyniają się do ożywienia ruchu rolniczego i przemysłu domowego po gminach; co więcej: z relacyj tych można powziąć wcale niedwuznaczne przekonanie a prawie pewność, że już obecnie część funduszów jest nie do odebrania, jest straconą, zmarnowaną, rozpożyczoną na wieczne nieoddanie. A fundusze te jednak są znaczne, bardzo znaczne.

Proszę panów zauważyć, że w tych 61 powiatach, które wyliczyłem (gdyż reszta nie nadesłała jeszcze sprawozdań), jest 2354 kas pożyczkowych, a suma ogólna wynosi 2,934.000 zł. To jest bardzo poważna suma w naszym biednym kraju i sumy tej od zatraty strzedz jest naszym obowiązkiem; nie możemy dopuścić, aby się zmarnowała, pozostawiając za sobą tylko demoralizację. (Brawo.)

A są powiaty, w których kapitały w tych kasach pożyczkowych gminnych są znaczne.

Powiat skałacki w 56 kasach ma 162.000 zł., brzeski w 101 kasach ma 153.000 zł., żydaczowski na 47 kas 116.000 zł., tarnopolski na 84 kas ma 209.000 zł., łańcucki na 98 kas ma 116.000 zł., powiat zbarazki ma 139.000 zł. — Widzicie więc panowie, jakie kasy te (dobrze prowadzone) mogłyby w powiatach oddawać dobrodziejstwa, do jakich z czasem przyjść sum poważnych, któreby oddziałały nietylko na dobrobyt gmin i powiatów, ale i całego kraju. (Tak jest!)

Przypatrzmy się teraz, jakie obecnie obowiązująca ustawa gminna podaje środki celem obrony tych kas od nadużyć, od zmarnowania, i o ile te środki są i mogą być wystarczającemi. Według § 56 ust. gm. naczelnik gminy prowadzi zarząd majątkiem gminy, nadzoruje użytkowanie i zarząd gminy, a dalej zawiaduje zakładami gminnemi i nadzoruje zakłady własny zarząd mające, a więc naczelnik gminy w skutek tego zarządza kasą pożyczkową do pewnego stopnia, jest za zarząd odpowiedzialnym.

To jest podstawa stosunku odpowiedzialności, która jednak w praktyce jest prawie nieuchwytną.

Według § 98 ust. gminnej Wydział powiatowy dozoruje i zarządza, co uzna za stosowne i w zastępstwie Rady powiatowej czuwa nad tem, aby zakładowy majątek i zakładowe dobro gminy i zakładów gminnych nie zostały uszczuplone.

Naturalnie wobec tego Wydziały powiatowe starają się po większej części z energją i poczuciem wielkiej odpowiedzialności spełniać swój obowiązek i stąd to z tego paragrafu ustawy powstały posady lustratorów gmin po powiatach, które dzisiaj już prawie w każdym powiecie egzystują.

Nie przeczę zupełnie, że zaprowadzenie takich lustratorów jest niezmiernie zbawienne i skuteczne, i że wydało już wiele dobrych i skutecznych rezultatów nawet w zakresie kas pożyczkowych, — ale w jakich gminach rezultaty te pokazały się zadowalniające? W takich gminach, w których była nieudolność, lenistwo, nieświadomość, ale złych nie było pobudek.

Przeczę zaś stanowczo, aby w tych gminach, w których była zła wiara i nieuczciwość, praca najlepszych lustratorów mogła zbawienne wydać owoce. (Głosy: słusznie).

Lustratorowie pożyteczni są niezmiernie w tych gminach, w których potrzeba wskazówek, rady, zachęty, w których trzeba przemówić do obowiązku — w których trzeba energiczniejszej ręki, ale w tych gminach, w których zła wiara i zła wola jest podstawą działania, tam wobec dzisiejszych ustaw nic albo niewiele zrobić mogą.

Cóż więc po za pracą lustratorów pozostaje? jakiż jest dalszy środek zaradczy? Naturalnie karać wójta za niedopełnienie swego obowiązku, innej rady nie ma. — Trzeba karać wójta na zasadzie § 102 ust. gminnej.

Ale czy kara ta będzie sprawiedliwa? Czy będzie słuszną, karać kogoś za to, za co rzeczywiście może być tylko w bardzo małej części odpowiedzialny.

Mam przed sobą statut kas pożyczkowych gminnych i w tym statucie w § 5 jest powiedziane, że udzielenie pożyczki uchwala wójt wraz z dwoma asesorami.

Więc jeżeli ta pożyczka nie była daną w odpowiednie ręce, to mógł być wypadek, iż udzieloną została wbrew woli wójta, iż został on przez asesorów przegłosowany — i za to go jeszcze karać grzywnami, iż stało się przeciwko jego woli. Co więcej, jeżeli przyjść ma do kroków sądowych przeciwko dłużnikowi, to potrzeba do tego, aby było dane pełnomocnictwo od gminy.

A jeżeli Rada gminna pełnomocnictwa takiego odmówi, lub z wydaniem będzie zwlekać, więc znów będziemy karali wójta za to, czego on przeprowadzić nie zdołał, i za co oczywiście odpowiedzialnym być nie może.

Z tych wszystkich więc pokrótce zaznaczonych powodów widać dowodnie, że obecna ustawa gminna, nie jest tutaj wystarczająca, i nie daje skutecznych środków obrony, iż nie posiada ustawowych podstaw, na których akcję poważną i zbawienną przeprowadzić można, dla tego też według mego skromnego zapatrywania zdaje mi się, że nie ma innej w tym kierunku wskazanej drogi — nie ma innej rady, tylko należy jasno określoną ustawą podać powołanym ku temu organom środki prawnej i skutecznej działalności i ku temu też wniosek mój zmierza.

A wniosek mój, jak już kilkakroć wzmiankowałem, jest tylko ściślej sformułowanym wnioskiem hr. Wodzickiego.

Nie przeczę, że jeżeli taka ustawa zostanie uchwaloną, kasy pożyczkowe źle prowadzone, które Wydziały powiatowe obejmą chwilowo w zarząd, nie będą oddawać tych usług członkom gminy, jakie statut kasy gminnej zaznacza, ależ panowie, to nie może być objekcją, gdyż jeżeli były źle prowadzone — a takie tylko przejdą w zarząd Wydziałów, to i tak już usług tych nie oddawały od dawna. (Głosy: słusznie).

Nie przeczę, że utrudnieniem to będzie nie małem dla członków gminy — lecz właśnie do pewnego stopnia ja chcę tych utrudnień i tych niedogodności, gdyż będą one pewnym a skutecznym niezawodnie dla innych gmin w powiecie przykładem, będą, że się tak wyrażę, postrachem, który może nie w jednej gminie nadużycia w samym zarodzie wstrzymać. Przyznaję w końcu, iż Wydziały powiatowe w razie uchwalenia tej ustawy będą miały może w początkach znacznie pomnożoną pracę, — ale jestem przekonany, iż powiaty te od pracy się nie uchylą, bacząc na ważność celu i na wielką jego doniosłość społeczną i ekonomiczną, iż wszystkie pójdą za przykładem powiatu bobreckiego — i podźwigną zgodnie ciężar nie mały, gdyż podnieść ten ciężar jest świętym ich obowiązkiem, jako opiekunów ludu. (Brawo).

Pod względem formalnym wnoszę, aby wniosek mój przekazany był do komisji gminnej. (Brawo i oklaski).

KRONIKA.

Lwów, dnia 4 stycznia.

Dekoracje. Ojciec św. Leon XIII nadał w tych dniach godność kawalerów orderu św. Grzegorza dwom obywatelom naszego miasta, pp. Kisielce i Ignacemu Drexlerowi.

P. Karol Kisielka otrzymał wysokie to odznaczenie za zasługi położone około restauracji kościoła św. Marcina, znacznym kosztem dokonanej.

P. Ignacy Drexler, znany od wielu lat właściciel firmy handlowej, zdobył sobie uznanie jako twórca i członek wielu dobroczynnych i humanitarnych instytucyj w stolicy kraju, między innymi stowarzyszenia rękodzielników zwanego „Skałę". Szczególniejsze zasługi położył p. Drexler jako prezes konferencji św. Wincentego à Paulo, oraz jako prawdziwy opiekun ubogich.

Honorowe obywatelstwo nadało miasto Lisko p. Emilowi Krawczykiewiczowi w uznaniu szlachetnej gorliwości okazanej przy akcji ratunkowej w czasie pożaru miasta Liska.

Wystawa krajowa w Krakowie. Komisja sztuki odbyła w d. 31 z. m. posiedzenie, wobecności dyrektora wystawy dr. Jakubowskiego i prezesa komisji Jana Matejki i uchwaliła z pewnemi zmianami odezwę, wypracowaną przez subkomitet złożony z pp. hr. Przezdzieckiego, hr. Cieszkowskiego i Łuszczkiewicza.

Bal na korzyść weteranów z r. 1831 odbędzie się w Krakowie dnia 5 lutego br.

Bal techników we Lwowie odbędzie się dnia 25 stycznia w sali kasyna miejskiego. Dekoracją sali zajmuje się p. Kamienobrodzki. Porządki tańców będą w formie akcyj; do każdej będzie dołączony kupon na 1 zł., który wypłaci komitet na cel przez tancerkę wskazany. Bilet wstępu na bal kosztuje 3 zł. bilet familijny 9 zł. Prezesem komitetu balowego jest p. W. Śladkowski, dyrektor ruchu kolei Karola Ludwika.

Na rzecz pogorzelców Doliny bez różnicy wyznania otrzymaliśmy od p. Józefy Hirszlerowej z Horodysławiec 2 złr. — zamiast powinszowań noworocznych.

Br. Schenk prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie, ma być według pogłoski obiegającej w Wiedniu, mianowany członkiem Izby panów.

Dr. Sterkowicz Jan wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Nowym Sączu.

Le Tellier oficer francuski aresztowany w Karlsruhe pod zarzutem szpiegostwa został uwolniony.

W Bielsku zgorzała w nocy z 2 na 3 b. m. wielka fabryka sukna należąca do firmy Scholtza.

Zmarli. Stanisław Baczewski urzędnik kolei lwowsko-Czerniowieckiej zmarł wczoraj po dłuższej chorobie, przeżywszy lat 50. — Marja Strzałkowska wdowa po właścicielu dóbr, obywatelka m. Rzeszowa, zmarła w Sygniówce pod Lwowem nagle w 6. roku życia. — Ludwika Fuglewiczowa żona zarządzcy poczty i telegrafu w Tarnowie zmarła tamże przeżywszy lat 46.

Łowy w Krzeszowicach. Wczoraj pospiesznym pociągiem wyjechali JE. namiestnik p. Zaleski, hr. Roman Potocki i Kazimierz hr. Badeni na polowanie do Krzeszowic.

St. Scholtz-Rogoziński, niestrudzony podróżnik podjął znowu wyprawę do Afryki. W tych dniach otrzymał dr. A. Baraniecki, dyrektor muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie, list od pana Rogozińskiego z datą „5 grudnia w bliskości Senegalu", w którym pisze:

„Żeglugę do wysp Kanaryjskich, równie jak stamtąd do tych brzegów, mieliśmy nadzwyczaj pomyślną; niestety tylko że nie mógłem się teraz dłużej zatrzymać na Teneryfie z przyczyny listów otrzymanych z Fernando-Poo, a wzywających mnie do przybycia tam niezwłocznie. Będziemy jednakże po drodze w kilku punktach przez dwa lub trzy dni, może będzie można zaraz coś zakupić. Na Teneryfie byłem wszystkiego trzy godziny i nie widziałem nikogo prócz konsula rosyjskiego i rezydenta Francji. Brzeg afrykański przechodzi obecnie ważną epokę w swej historji: przeprowadzono linę telegraficzną która już dochodzi do Kalabaru, a za kilka tygodni dojdzie do Fernando-Poo i do Kamerunu. W Senegambji dymią pociągi kolei żelaznej; nad Nigrem powstała „Royal Chartered Niger Company" — nowa wschodnio-indyjska kompanja, kładąca fundamenta do nowego państwa pod flagą cywilizacji, a w San Paul de Loanda przekładają szyny na wschód dla nowej angolskiej kolei (Angola Railway)."

Polemika. *Dziennik Polski* przechodzi dziś dość lekko nad obwinieniem, jakie na Polaków zrobiła półurzędowa *Budapester Corr.* i powiada, że to stara śpiewka obwiniać zawsze i o wszystko Polaków. Niezawodnie że to piosnka stara i przytem nieszlachetna, obwiniać słabych, którzy ukarać nie mogą za to systematyczne jątrzenie opinji publicznej w Europie na nich. Ale skoro tak rzeczy stoją, że nie mamy siły do ukarania naszych wrogów i naszych nieżyczliwych, to tem bardziej wystrzegać się winniśmy wszystkiego, co może im dać pozór i pretekst do rzucania się na nas. A w tej ostatniej napaści wrogów na nasz naród, *Dziennik Polski* sporo zawinił. Powiada on dzisiaj, tłumacząc się, że tylko wypowiadał swoje zdanie o sytuacji i że był dobrze „poinformowany". Wypowiadać swoje zdanie może każdy i w tem nie ma nic złego. Ale dobrych informacyj *Dziennik Polski* nie miał wcale. Twierdzimy wręcz, że nie miał żadnych, na dowód czego gotowi jesteśmy zaraz złożyć 100 złr. na ubogich miasta Lwowa, jeżeli nam okaże chociażby jednę kopertę ze stampilją rosyjską pocztową i następnie od granicy austrjackiej telegram do Lwowa, donoszący o tych wszystkich militarnych rozporządzeniach Rosji, które on podawał jako rzeczy pewne, a które były tylko wymysłem jego redakcji, obliczonym na łatwowierność publiczności tutejszej.

Obecnie zmieniła się redakcja *Dziennika Polskiego*. Chcemy wierzyć, że na lepsze.

Więc przypuszczamy, że *Dziennik* przestanie używać tych sposobików, które u poważnych czytelników wywołują pogardliwe ruszanie ramion, a naszym wrogom dają pretekst do rzucania oszczerstw na nasz naród. Zyskalibyśmy na tem podwójnie: — utracilibyśmy pismo, które szło kłamstwem, a zdobylibyśmy pożyteczny organ.

Zarząd „Lutni" podaje do wiadomości, że z powodu przypadającej wilji świąt Bożego Narodzenia gr. kat. obrządku we środę — próba chóru męzkiego odbędzie się w sobotę 8 stycznia o godzinie 7 wieczorem.

Na wypadek mobilizacji — jak czytamy w *Pester Lloydzie* — zarządził minister honwedów, zapomocą cyrkularzy do okręgów sądowych, że pewołanie kawalerzystów rezerwy i na urlopie się znajdujących, ma się odbywać w sposób zupełnie identyczny jak służących z innym rodzajem broni.

Własność poselstwa polskiego w Rzymie będzie niebawem wystawioną przez rząd rosyjski na licytację. Wiadomo, że rząd ten przywłaszczył sobie prawo władania kościołem św. Stanisława w Rzymie z całym kwadratem domów, wybudowanych przez królowę Bonę, a przynoszących znaczną intratę. Za czasów niepodległości Polski, posłowie polscy pobierali dochody z tych domów, a pielgrzymujący Polacy znajdowali w nich gościnę. Dzisiaj rząd rosyjski wystawia kościół św. Stanisława i te domy, pełne polskich pamiątek na licytację z ceną wywołania 600.000 franków.

Telefon. Międzynarodowa telefoniczna komunikacja stała się w tych dniach faktem dokonanym. Telefon połączył Paryż wprost z Brukselą, a uroczystość inauguracyjną święcono rozmową osobistą francuskiego i belgijskiego ministrów komunikacji przez telefon.

Nowe pismo. W Krakowie — jak donosi *Czas* — poczęło z dniem wczorajszym wychodzić nowe pismo polityczne p. t. *Kurjer krakowski*. Redaktorem jest dr. Władysław Kastory, wydawcą p. Kazimierz Bartoszewicz.

Redakcja nasza zarówno jak i redakcje innych pism tutejszych nie otrzymała okazowego numeru tego pisma, więc wstrzymuje się z wszelkiemi uwagami co do tego nowego organu prasy.

Dwa dramaty miłosne odegrały się w Wiedniu z początkiem bieżącego roku; oba w sferach teatralnych i oba z fatalnem zakończeniem.

W dzień Nowego roku zastrzelił Karol Exner, asystent pocztowy, narzeczoną swoję, aktorkę w jednym z podrzędnych teatrów, a następnie sam odebrał sobie życie.

We dwa dni później śpiewak kawiarniany Seiler pozbawił życia pchnięciem sztyletu śpiewaczkę kawiarnianą, nazwiskiem Guschlbauer, która okazała się głuchą na jego oświadczenia miłosne.

List gończy rozpisał sąd kołomyjski za domniemanym sprawcą kradzieży kwoty 5789 zł. 6 ct. z kasy urzędu podatkowego w Kołomyi. Jest nim niejaki Stefan Tiborcz, były sierżant 42 pułku piechoty, który — odbywszy w tamtejszym areszcie wojskowym kilkomiesięczną karę za kradzież — zbiegł dnia 13 z. m. z czynnej służby wojskowej w Kołomyi. Stwierdzono, że zaopatrzył się w dokumenta Michała Wolczyńskiego. Tiborcz jest wzrostu średniego, ma włosy kasztanowate, oczy piwne i owalną ospowatą twarz; mówi po niemiecku, po rumuńsku, po węgiersku i po rusku.

Wypadek na kolei. W ubiegły poniedziałek na stacji kolei parysko-brukselskiej Longueil-Sainte-Marie wykoleił się pociąg kurjerski. W chwili kiedy nieszczęście to nastąpiło, biegł pociąg z największą możliwą szybkością, a był przepełniony podróżnymi. Maszyna wyskoczyła z szyn w bok, wagon ładunkowy węgla przewrócił się i zatarasował drogę następnym które go zgruchotały. Następujący zaraz wagon pierwszej klasy wywrócił się również i doznał uszkodzenia, przyczem podróżni, cudem prawdziwie, wyszli tylko z lekkiemi kontuzjami. Maszynista i bremzer, których wyrzuciło na bok, także wyszli nienaruszeni, tylko konduktor pierwszego wagonu odniósł ciężkie kalectwo. Przyczyny wykolejenia nie zbadano, straty w materjale i z powodu uszkodzenia toru są bardzo znaczne.

Listonosze krakowscy obyczajem dawnym wystąpili z „powinszowaniami noworocznymi" i przyznać im trzeba, że ich noworoczna publikacja wypadła o wiele lepiej, aniżeli ich lwowskich kolegów. Wiersz noworoczny zgrabnie ułożony odznacza się sporą dozą soli atyckiej, a dwie strofy nawet przytoczyć warto:

Kupcom znanym z uczynności,
Z stałych cen i dobrej wiary,
Życzę większej wagi, miary,
A mniej częstych upadłości.

Prawnikowi, który broni,
Wszelkie sprawy niżej kursu,
Życzę trochę więcej groni
Z „wysprzedaży" i „konkursu."

Powinszowanie pedela wszechnicy Jagiellońskiej jest klasyczne, z tego względu, że jest krótkie, zwięzłe a jasne. Opiewa ono:

„Przez rok cały, jak był długi,
Jam na pańskie był usługi,
A że w przyszłym także będę,
Przeto proszę o kolędę!"

Pożar teatru. Dnia 28 z. m. spłonął w Filadelfji „Temple-Theater", jeden z siedmiu wielkich teatrów tego miasta. Było to około 11 przedpołudniem, właśnie podczas próby operowej. Scena była przepełnioną śpiewakami, orkiestra była w pełnym komplecie a w amfiteatrze siedziało może 50 osób, częścią aktorów częścią stałych wielbicieli teatru. W kwadrans po rozpoczęciu próby, czyjś głos z strychu nad sceną (Schnurboden) zawołał: Ratuj się kto żyw — pali się! Równocześnie maszyniści zajęci na strychu zeskoczyli na scenę, niezważając na olbrzymią wysokość, skutkiem czego kilku połamało ręce i nogi. Nastąpiło okropne zamięszanie pośród obecnych. Śpiewacy usiłowali uciekać przez orkiestrę muzykanci znowu drapali się na scenę. ponieważ wielka brama w portalu była zamknięta, a tylko mała furtka ze sceny była wolną. Wśród tego poczęły z góry już padać płonące kawały belków, powały i dekoracje zaczęły się palić, kulisy stały w płomieniach - a mimo to nikt jeszcze z obecnych nie zdołał wydostać się na zewnątrz budynku. U furtki rozpoczęła się straszna walka o pierwszeństwo wyjścia. Jeden z chórzystów torował sobie drogę rewolwerem, strzelając. Na szczęście nie zranił nikogo. Ostatecznie wszyscy prawie uciekli szczęśliwie; dwóch maszynistów połamanych ocalili pompierzy, którzy z poświęceniem życia własnego wynieśli kaleki z płonącej sceny. Tak więc ta katastrofa nie pociągnęła ofiar życia ludzkiego za sobą. Teatr spłonął do szczętu a strata materjalna wynosi 300.000 dolarów,

Romans guwernantki. *Fremdenblatt* opowiada dzieje miłości pewnej Francuzki, zakończone tragicznie w tych dniach. — Ponieważ początek tej smutnej historji zawiązany został w Galicji, więc powtarzamy opowiadanie wiedeńskiego dziennika:

„W Liechtensteiner Strasse nr. 77 mieszkała przy niejakiej pani Schneider od roku prawie pewna młoda Francuzka, nazwiskiem Józefina Amandé. — Kiedy brała mieszkanie, powiedziała, że liczy lat 20, jest rodem z Nancy i pochodzi z bardzo poważanej rodziny tamtejszej. Zapytana o świadectwa, oświadczyła, że wszystkie dokumenta jej zginęły, i że przybyła do Wiednia, ażeby udzielaniem lekcyj języków obcych zapracować na utrzymanie. Mówiła bowiem doskonale także po włosku i po angielsku. Z czasem zawiązał się między nią a panią Schneider poufniejszy stosunek i wtedy milcząca Francuzka odkryła swej gospodyni dzieje swego serca.

Oto w pewnym zamożnym domu w Galicji, niedaleko Żółkwi, miała panna Amandé posadę guwernantki. Państwo X. uważali ją prawie za córkę domu, gdyż nietylko wysokiem wykształceniem, ale i nadzwyczajną pięknością i pięknemi przymiotami charakteru umiała sobie wkrótce zjednać sympatję i miłość wszystkich.

Niebawem jednak zjawiło się fatum w postaci eleganckiego oficera od ułanów. Młody hrabia Y, porucznik pułku ułanów, piękny jak Apollo, rycerski jak Bayard, zdobył serce ślicznej Józefiny, gdy brał udział w manewrach kawaleryjskich pod Żółkwią. — Biedna mała zaufała mu w zupełności... I tak rozpoczął się romans, który nie mógł pozostać bez następstw.

Józefina Amandé musiała opuścić miejsce guwernantki. W pierwszej chwili zwróciła się do hrabiego o pomoc materjalną — i pod tym względem nie doznała zrazu zawodu. Później listy swoje odbierała napowrót nieotwarte z uwagą, że hrabia wyjechał za granicę. Trawiona zgryzotą i biedą pędziła dni, aż przyszło na świat dziecię nieżywe. Józefina Amandé opuściła Żółkiew i przybyła do Wiednia starać się o lekcje. Z początku szło wcale nie źle. Talentem i pracą zdobyła sobie wiele domów i zarabiała na przyzwoite utrzymanie. Wkrótce — niestety — poczęły trapić nieszczęśliwą, będącą słabego zdrowia, rozmaite choroby. Niechcąc tracić zarobku, zaniechała radykalnej kuracji, a nadmierna praca wyczerpywała do reszty jej siły żywotne. Z czasem czuła się coraz gorzej. Lekcja po lekcji odpadały i z początkiem grudnia znalazła się zupełnie bez utrzymania. Hrabia, dowiedziawszy się przypadkowo o jej smutnem położeniu przysłał jej na samą wilję kwotę stu zł. a w liście upewniał, że na dalszą jego pomoc liczyć może. Józefina odesłała jednak pieniądze nietknięte hrabiemu, odpisując, że kiedy tak długo o niej wiedzieć nie chciał, może i nadal pozostawić ją... losowi. W dzień Bożego Narodzenia pożyczyła biedna u pani Schneider 40 centów, kupiła sobie za nie trochę pożywienia, a popołudniu zamknęła się w swojej izdebce. Tam porządkowała przez kilka godzin swoje rzeczy, ciągle wzdychając i płacząc. Nad wieczorem pożegnała się serdecznie z panią Schneider i wyszła do miasta. Od tego czasu nie wróciła do domu. Wszelkie poszukiwania okazały się bezskuteczne i wielce prawdopodobnem jest smutne przypuszczenie, że biedna „Francuska odebrała sobie życie."

Kroniczka prowincjonalna.

W Czerniowcach odbył się dnia 29 bm. wybór posła z II grupy większych posiadłości bukowińskich w miejsce śp. Jakóba Szymonowicza. Liczne zebranie obywatelstwa zagaił marszałek br. Wassilko, przedstawiwszy jako jedynego kandydata, p. Zadurowicza z Szerowic, który też bez opozycji został wybrany.

W Drohobyczu założyli własnę trupę dramatyczną pp. Ignacy Popiel i Laskowski, jakoteż Paulina Popiel, artyści narodowego teatru ruskiego. Trupa będzie składała się z 30 osób i ma dawać przeważnie przedstawienia operetkowe. Działalność swą rozpoczyna właśnie to towarzystwo, szeregiem przedstawień w Drohobyczu, których program rozłożono na cały bieżący miesiąc.

W Jaryczowie dziedzic, p. A. Strzelecki darował pod budowę nowej szkoły pół morga ogrodu a jeden morg dla użytku nauczyciela.

W Olszynach (powiatu Brzeskiego) upolowano niezwykły okaz zoologiczny. Pisze o tem p. Bronisław Abramowicz w *Czasie* następująco:

„Dnia 27 zm. polując w majątku pp. Kochanowskich w Olszynach, ubiłem sarnę zupełnie jak królik białą. Białość jej była czysta i tylko w niektórych miejscach nieco żółtawa, a na grzbiecie i krzyżach jakby delikatnie popiołem poprószona. Racieżki miała zupełnie białe, niby z porcelany zrobione; oczy i nosek jak hebau czarne. Rzadki ten okaz właściciel polowania p. Jan Kochanowski przesłał profesorowi zoologji przy uniwersytecie Jagiellońskim p. Nowickiemu, zkąd odesłano go do muzeum Dzieduszyckiego we Lwowie. Leśniczy z Olszyn p. Szumański znający wybornie tamtejsze miejscowości, oraz zawołany myśliwy, twierdził, że więcej takich nie ma i że sarniąt białych wcale nie widziano. Ja zaś z tego, co zauważyłem, oglądając tę sarnę, wnoszę, że prawdopodobnie była zupełnie jałowa i stanowi przypadkową igraszkę natury."

Rozmaitości.

— **Żywy nieboszczyk.** Wieś Długie, w pow. kolskim pod zaborem rosyjskim do klucza dóbr izbickich należąca, zostaje od lat kilkunastu w dzierżawie p. Aleksandra Körnera, człowieka średniej zamożności, Polaka, liczącego lat 55, obarczonego liczną rodziną i oddanego swemu zawodowi, a cieszącego się opinją spokojnego sąsiada i dobrego obywatela.

Dzierżawca ten przyjął do siebie jednego z wydalonych Poznańczyków, niejakiego Uzarowskiego, w charakterze pomocnika do gospodarstwa.

Uzarowski w ciągu kilku miesięcy wybrawszy całkowitą roczną pensję, pewnego pięknego poranku, dnia 20-go lipca r. b. znikł, pozostawiwszy na miejscu żonę z czteroletnim synkiem.

Zagadkowe to zniknięcie dało powód do rozmaitych domysłów i plotek, które w końcu skondensowały się w twierdzenie, że p. Körner Uzarowskiego zastrzelił.

Skutkiem głośnego powtarzania tej wieści, wmięszała się w tę sprawę władza.

Zarządzono rewizję kanałów, dołów torfowych i t. p. miejsc, w których nieboszczyk miał być pochowany, poszukiwania te jednak nie doprowadziły do żadnego skutku.

Nieszczęście chciało, że w początkach września w 7 tygodni po zniknięciu Uzarowskiego, o godzinie 1-ej w nocy, w środku zabudowań folwarku Długie, wszczyna się z niewiadomej przyczyny pożar, niszcząc stertę słomy.

Dało to powód do nowych pogłosek i domysłów.

Parafjalna opinja jednomyślnie okrzyknęła, iż ogień został podłożony rozmyślnie, celem zniszczenia śladów zamordowanej ofiary.

Poszły ztąd nowe poszukiwania, zaczęto badać żużle, znalezione w spalonej stercie i ekspert, niezbyt biegły w osteologji porównawczej, uznał, że to są szczątki spalonego ciała ludzkiego.

Wobec takiego odkrycia, wobec oskarżeń, które dotąd półgłosem i z powątpiewaniem rzucano, a od tej chwili głośno i stanowczo na p. K. miotać zaczęto, sędzia śledczy był zniewolonym aresztować go i po zbadaniu 60-ciu świadków, pozostawić pozbawionym wolności przez ciąg 7-miu tygodni.

Tymczasem rodzina p. K. na swoję rękę czyniła poszukiwania zaginionego.

Ogłoszona nagroda dla osoby, która wskaże miejsce jego pobytu skłoniła siostrę cioteczną Uzarowskiego do doniesienia, iż Uzarowski znajduje się w Poznańskiem zdrów i cały.

Poczynione odpowiednie kroki udowodniły, że ukrywał się on tam, zmieniając co kilka dni miejsce pobytu dla zatracenia śladu.

Nie wystarczyło to jednak dla obałamuconej opinji; ani telegramy władz pruskich, ani świadectwa ludzi wysłanych z Długiego dla obejrzenia Uzarowskiego na miejscu nie mogły zachwiać przekonania o zabójstwie; owszem wzmogło się ono jeszcze, gdy U. — stosownie do praw pruskich — musiał odsiadywać karę za przekroczenie granicy i przybranie cudzego nazwiska.

Nareszcie, gdy p. Körner — dla przyspieszenia procedury ekstradycji — z własnej kieszeni zapłacił karę pieniężną wymierzoną na Uzarowskiego, sprowadzono go pod eskortą do Izbicy dla stwierdzenia tożsamości.

Setki niedowiarków pospieszyło oglądać żywego nieboszczyka, ale nie tak to łatwo rozstać się z raz wpojonem przekonaniem.

Oglądano go od czubka aż do butów, w których szewc miejscowy poznał własną robotę; przypatrywano się czułemu powitaniu małżonków, którzy się nie widzieli od czternastu tygodni; słyszano okrzyki czteroletniego malca, rzucającego się ojcu w ramiona; mimo to byli jeszcze niewierni Tomasze, którzy dopiero po obejrzeniu odgryzionego palca u ręki Uzarowskiego przyznali jego tożsamość.

Poczciwym kumoszkom izbickim i tego jeszcze było zamało; po długich debatach przyszły one do wniosku, że Uzarowski był wprawdzie zastrzelony, tylko go teraz za pomocą jakiegoś nowego cudownewnego wynalazku wskrzeszono.

Legenda ta przejdzie może z czasem do potomności, a spokojny szlachcic, który w swoim księgozbiorze nic może prócz kalendarza nie ma, słynąć będzie w późniejszych wiekach jako czarownik, który nieczystą siłą wskrzesił nieboszczyka.

— **Banda zbójecka** braci Sołdatowiczów była aż do niedawna długo trwającą plagą pogranicznych powiatów południowej Serbji. Dziś okolica ta odetchnęła swobodniej, a zawdzięcza to następującej okoliczności: Przywódzcy osławionej bandy przenieśli się niedawno z widowni swych łotrostw na leża zimowe do jednej z kryjówek w okręgu belgradzkim. Atoli miejsce pobytu obu braciszków odkryto, władze wysłały żandarmów, pomiędzy którymi byli także konni, dla pojmania złoczyńców. Skoro starszy z braci, Stanko spostrzegł zbliżających się żandarmów, powalił dwóch z nich celnemi strzałami. Żandarmi rozpoczęli tedy ze swej strony ogień i zastrzelili Stanka Sołdatowicza; młodszy brat raniony zaczął uciekać. Dogonili go jednakże ścigający żandarmi i uwięzili. Tak więc przestała istnieć banda Sołdatowiczów od kiedy wszystkich jej członków bądźto pozabijano, bądź uwięziono.

Dwom żandarmom, ofiarom swej gorliwości służbowej urządzono onegdaj w Belgradzie nader wspaniały pogrzeb. Pierwszy adjutant królewski, pułkownik Pantelicz, minister prezydent Garaszanin, wojny, jenerał Horwatowicz, belgradzki prefekt policji; liczni oficerowie załogi belgradzkiej, jakoteż mnóstwo publiczności odprowadzili poległych żandarmów na miejsce odpoczynku.

— **Drogie zwłoki.** Pewien obywatel miasta Courtai w Belgji zażądał od dyrekcji kolejowej osobnego wagonu dla przewiezienia zwłok do miasteczka Tourcoing leżącego już po stronie francuskiej.

Wagon rzeczywiście mu dano, a zamawiający włożył weń należycie opieczętowaną trumnę i oświadczył, że pozostanie przy niej w ciągu podróży. Nad granicą zażądali urzędnicy cłowi metryki śmierci, a kiedy Belgijczyk oświadczył, że jej nie ma, zabrali się do rozbicia trumy, w której znaleźli zamiast trupa—70 kilgr. tytoniu, za które należało się 1200 fr. cła. Belgijczyka natychmiast uwięziono, a tytoń opieczętowano. Aromatyczne zwłoki będą przemyślnego spekulanta drogo kosztowały!

— **Drogi pocałunek.** Dnia 16-go grudnia roku 1885-go miał miejsce w Vicenzy wielki bankiet, a jeden z biesiadników, kupiec Giacomo, usłyszawszy od sąsiada swego, że pani Teresa Bernato jest najpiękniejszą kobietą w mieście, zawołał: „Jeżeli to w istocie prawda, muszę ją pocałować i to w przeciągu godziny." Nienamyślając się długo, Giacomo wybiegł, wziął dorożkę, pojechał do mieszkania państwa Bernato, i kazał się pani zameldować. Pani B. przypuszczając, iż to interesant męża, przyjęła go, a Giacomo zbliżył się do niej, objął wpół i, zanim zdołała się wyrwać, — pocałował. Oburzona gospodyni domu wymierzyła zuchwałemu gościowi policzek i zawołała o pomoc. Nadbiegły mąż wraz ze służbą wyrzucił za drzwi p. Giacomo, lecz ten powrócił promieniejący do przyjaciół i oznajmił, iż pocałował najpiękniejszą kobietę, mogą go tedy już teraz nawet powiesić. Pani Bernato zaskarżyła śmiałka, i sąd Vicenzy skazał go na 5 dni więzienia, 50 fr. kary i zwrot kosztów sądowych w sumie fr. 1057. Pan Giacomo uważał, iż to trochę zadrogo za jeden pocałunek i apelował do sądu wyższego, który wyrok potwierdził; wówczas Giacomo wniósł sprawę swoję do sądu kasacyjnego we Florencji, który znów pierwszy wyrok obalił i odesłał sprawę do trybunału w Treviso, gdzie nareszcie w ubiegłym tygodniu została rozstrzygnięta. Pani Bernato była obecną na rozprawach w sądzie i oznajmiła, iż hańby tej póki życia nie zapomni, na co p. Giacomo odparł z flegmą: „Czas łagodzi wszystko; i mnie się zdawało, że póki życia nie zapomnę przyjemności; jaką mi sprawił ów pocałunek, a już teraz ani go pamiętam." Trybunał, uznawszy pierwotny wyrok za zbyt surowy, skazał p. Giacomo na 30 franków kary.

— **Opis wzorowego szpitala cholerycznego,** zbudowanego w Rzymie kosztem Papieża, podaje *Globe*. Szpital przedewszystkiem odciętym jest od wszelkiej bezpośredniej styczności ze światem zewnętrznym. Wody dostarcza specjalna, oddzielona zupełnie od innych miejskich studnia. Kanał odpływowy składa się z żelaznej rury, do dezynfekcji służy kocieł z sublimatem. Pokój obserwacyjny do przyjmowania chorych ogrzewany jest parą, prowadzą z niego schody na pierwsze piętro i połączony jest aparatem elektrycznym z biurem dyrektora. Ponieważ jak wiadomo, letarg często się zdarza przy cholerze, zwłoki chorych pozostają przez pewien czas w łóżku w powyższym pokoju, z rękoma włożonemi w rodzaj mufki miedzianej. Pomiędzy rękoma zaś umieszczony jest nader czuły na najlżejszy ruch instrument, przytwierdzony do sznurka elektrycznego, za lada poruszeniem którego odzywa się dzwonek w pokoju dyrektora. Jednocześnie inny instrument wskazuje numer danego łóżka. Na parterze są cztery sale dla wypadków wątpliwych. Gdy stan chorego zaczyna się pogorszać, transportują go niezwłocznie do sal cholerycznych położonych na górze. Dwa pokoje przeznaczone są na rozbieranie chorych i palenie ich rzeczy; wyleczeni pacjenci zaś, wychodząc ze szpitala otrzymują nowe ubranie. Do wentylacji służą kominy z płomieniami gazowemi. Kaplica łączy się z zakrystją kościoła św. Piotra, co ułatwia Papieżowi wstęp do szpitala. Budowanie szpitala rozpoczęło się w październiku r. 1884-go, a skończone zostało w kwietniu r. 1885-go.

— **Setna rocznica.** Dnia 4 marca roku 1889 obchodzić będą Stany północne Ameryki setną rocznicę swego państwowego ukonstytuowania się, zaś w dniu 12 października 1892 upłynie cztery wieki od czasu odkrycia przez Krzysztofa Kolumba tej części świata.

Celem godnego uczczenia tych obu rocznic ma być otwartą w Waszyngtonie nieustająca wystawa płodów i wyrobów całej Ameryki, a otwarcie jej połączone z festynami — w prawdziwie jankiesowskim stylu — ma nastąpić dnia 12 października 1892.

Jest życzeniem, żeby w tej uroczystości wzięli udział wszyscy naczelnicy państw amerykańskich, a do udziału zaproszone będą Włochy (ojczyzna Kolumba) i Hiszpanja, skąd wypłynął na odkrycie nowych lądów świata.

Przed frontem budynku wystawowego ma być ustawionym kolosalny pomnik odkrywcy Ameryki.

— **Paryż** zamierza wprowadzić u siebie pożądaną nowość. Postanowiono tam oszklić jednę z dłuższych ulic, mianowicie Boulevard Haussmann, aby przechodniów ochronić przed deszczem i śniegiem. Gdy się próba uda na jednej ulicy, stanie się to i na innych.

Telegramy „Przeglądu."

Kraków 3 stycznia. Na odbytem dziś ciągnieniu losów krakowskich główna wygrana w kwocie 25.000 padła na los nr. 32.183.

Berlin 4 stycznia. *N. A. Ztg.* podaje z wysokiego źródła w Konstantynopolu oświadczenie ubolewające nad tem, iż głównie angielskie i węgierskie dzienniki, odkąd rozpoczęto przebąkiwać o turecko-rosyjskiem zbliżeniu, powodowane ślepą nienawiścią względem Rosji, rzuciły się w sposób gwałtowny i niesprawiedliwy na osobę sułtana. Turcja nie ma żadnego powodu do prowadzenia krótkowidzącej opozycyjnej polityki względem Rosji, co jednak nie znaczy, jakoby Turcja była skłonna poświęcić swe najważniejsze interesa dla Rosji.

Londyn 4 stycznia. Goschen przyjął stanowczo posadę kanclerza skarbu w gabinecie Salisbury'ego, a Hartington oświadczył, że się z tem zgadza.

Bułgarską deputację zaprosił wczoraj lord-major do siebie na obiad. Kalczew dziękując za przyjęcie i za sympatje Anglji względem Bułgarji oświadczył, iż Bułgarja w walce o niepodległość wytrwa dopóty, dopóki jej dla siebie nie zapewni, a będzie wdzięczna wszystkim narodom, które ją wesprą.

Londyn 4 stycznia. Wedle *Pal-Mall-Gazette* miał Chamberlain oświadczyć, iż gotów jest wziąć udział w konferencji z Gladstonem, Morleyem i Harcourtem, na której to konferencji mianoby obmyśleć podstawę do polityki irlandzkiej, mającej zadowolnić zarówno Chamberlaina, jak Parnella.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4 stycznia 1887.

Hotel Żorża: J. Friedmann z Czortkowa. A. von Farkas z Węgier. W. Niezabitowski z Łańki.

Hotel Francuzki: T. Wajdowski z Bóbrki. E. Neustein z Wiednia. S. hr. Dunin z Głemboki. T. Braun z Wiednia. R. Ziffer z Wiednia.

Hotel Warszawski: S. Rosowski z Zwiniacza. W. Pelczarski z Wiednia. R. Pitrot z Wiednia. E. Kraus z Mielca.

Hotel Angielski: W. Barański z Ropczyc. S. Jakubowicz z Tarnobrzegu. K. Krokoszyński z Gaworowa. W. Borzeński z Kniesioła. T. Kobierski z Czerniowiec. M. Wawrzyńkiewicz z Kunaszowa.

Hotel Langa: Dr. A. Waligórski z Przemyślan. F. Grabner z Czerniowiec.

Z zbożowych targów.

4 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 25—8 15	7.——8 —	7.——7.75	7.50—8 30
Żyto	5 25 6.—	5.——5 65	5.——5 65	5.50—6.16
Jęczmień	4 ——7.—	4.50 —6.75	4 ——6.70	4 50 — 7 20
Owies	4·10—5.—	4 25—4.55	4.25—4 35	4 75—5 —
Groch	5.70 9.—	5 50 8·50	5.50 8.25	6 — 9 50
Wyka	4 50 5 —	4 25—4·75	4.25—4 75	4 90—5.10
Rzepak	8 60 9.—	8.50 9.—	8.75 9 05	9.— 9 05
Lnianka	.— .—	.— .—	—.——.—	.— .—
Konic. czer.	35.—45	30.—45 —	30.—42	35.—45.—
Konic. biała.	40—55·	—.——.—	—.——.—	— ——
Konic. szwed.	————	—.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 45 nominalnie.

Okowita za 10.000 litr. prc. Lwów loco 22·75 do 23·25— Wiedeń 4 stycznia. Pszenica od 9 65 do 9·67. Żyto od 6 95 do 7·—. Okowita od 25·— do 25·25. Peszt 4 stycznia. Pszenica wiosenna 9·34, jesienna 8 93.

Lwów. Z Izby handlowej, 4 stycznia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	195 25	201 75
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	232 50	236 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	287 —	292 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	100 —	101 —
„ „ „ 5 „ prem.	103 40	104 40
Banku krajowego 4½ % w. a.	97 75	98 75
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 —	101 —
„ „ „ 4 „ „	96 —	97 —
„ „ „ 4½ „	99 25	100 25

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	52 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	45 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½ % „	96 70	98 —

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	18 25	20 25
„ Stanisławowa	29	32 —

6. Monety.

Dukat holenderski	5·88	5·98
Dukat cesarski	5·91	6 (2
Napoleondor	9·91	10·03
Półimperjał rosyjski	10·26	10·36
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·16¾	1·17¾
100 marek niemieckich	61.50	62.20

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	—.—	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.05
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.21

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.85		—.—
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.35	—.—	8.80	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne; w obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

OGŁOSZENIE.

Walne Zgromadzenie Galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego z dnia 1 Marca 1886 postanowiło zaprzestać dalszego wydawania 5% Listów zastawnych, wszystkie zaś w obiegu będące 5% Listy zastawne w myśl zastrzeżeń statutu Towarzystwa z obiegu ściągnąć i w tym celu oprócz już istniejących 4% listów zastawnych 41letnich nowe

4½% listy zastawne z 25 letnią amortyzacją

i **4%** „ „ z 56 „ „

wydawać.

Te listy zastawne zaopatrzone są w kupony płatne 30 Czerwca i 31 Grudnia każdego roku.

Po zatwierdzeniu przez c. k. Ministerjum spraw wewnętrznych z dnia 10/5 1886 do L. 7427 powyższej uchwały, Dyrekcja Galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego chcąc zapewnić stały zbyt nowo emitować się mających 4½% i 4% listów zastawnych zawarła umowę z konsorcjum, w którego skład wchodzą firmy: Niższo-austr. Towarzystwo eskontowe w Wiedniu, c. k. uprzyw. Bank dla krajów koronnych w Wiedniu, Erlanger i Synowie w Frankfurcie n/M., w moc której to umowy odstąpiono temuż konsorcjum wszystkie do dnia 31 Grudnia 1886 wydać się mające 4½% i 4% listy zastawne, zapewniając mu oraz prawo opcji co do wszystkich w latach 1887 i 1888 a ewentualnie i 1889 wydać się mających 4½% i 4% listów zastawnych. Do powyższego konsorcjum przystąpili następnie: Galicyjski Bank kredytowy we Lwowie i Towarzystwo wzajemnego kredytu w Krakowie.

Ogólna suma nowo wydanych listów po dzień 1 Grudnia b. r. wynosi:

4½% z okresem 52 letnim złr. 13,286.900
4% „ 41 „ „ 945.500
4% „ 56 „ „ 255.100

z których kwota złr. 12,000.000 wydaną została na konwersję 5% pożyczek, reszta zaś pochodzi z pożyczek nowych.

Fundusz umorzenia ze spłat normalnych jakoteż po nad plan uskutecznionych wynosił złr. 12,530.847

z którego Dyrekcja na mocy § 12 statutu nabyła dla umorzenia złr. 5,286.400 w 5% listach zastawnych, za resztę zaś wylosowano przy ciągnieniu odbytem dnia 13, 14. 15 i 16. Grudnia 1886.

5% listów zastawnych na kwotę złr. 7,110.500
4% „ „ dawnych „ 110.900
4% „ „ z okresem 41letn. 23.000
Razem ogólną kwotę złr. 7,244.400

1291 3–6

których spłata przypada na dzień 30 Czerwca 1887.

Lwów dnia 27 Grudnia 1886.

DYREKCJA
Galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Odnośnie do ogłoszenia Gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, podpisane konsorcjum przeznaczyło z zakupionych 4½% listów zastawnych Galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego kwotę:

złr. 6.000.000

do wymiany na 5% Listy zastawne wylosowane w Grudniu b. r. i płatne 30 Czerwca 1887., co podając do wiadomości P. T. posiadaczy wylosowanych w Grudniu b. r., 5% listów zastawnych, donosi, że począwszy

od dnia 28 Grudnia 1886 do dnia 28 Stycznia 1887.

każdy posiadacz **5% listu zastawnego wylosowanego w Grudniu 1886** za złożeniem takowego wraz z kuponem płatnym 30 Czerwca 1887 otrzyma odpowiednią kwotę w **4½% liście zastawnym** z kuponem płatnym dnia 30 Czerwca 1887 oraz **dopłatę 75 centów w gotówce** za każde 100 złr. listów zastawnych do wymiany przedłożonych.

Konsorcjum zastrzega sobie prawo, w razie wyczerpania kwoty złr. 6,000.000 wymianę listów zastawnych wcześniej zamknąć.

Zgłoszenia przyjmują i wymianę uskuteczniają:

WE LWOWIE: **Galic. Towarzystwo kredytowe ziemskie**
„ „ **Galic. Bank kredytowy**
W KRAKOWIE: Towarzystwo wzajemnego kredytu
W WIEDNIU: Niższo-austryackie Towarzystwo eskontowe
„ C. k. uprzyw. Bank dla Krajów koronnych
W FRANKFURCIE n/m.: Erlanger i Synowie.

Lwów dnia 27 Grudnia 1886.

Niższo-austr. Towarzystwo eskontowane. C. k. uprzyw. Bank dla krajów koronnych. Erlanger i Synowie. Galicyjski Bank kredytowy. Towarzystwo wzajemnego kredytu.